Wiadomości Salezyańskie

Nr. 7 - LIPIEC - 1905

Rocznik IX.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo PP. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

ZWIĄZEK MSZALNY NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

albo

OFIARA 1 FRANKA

na rzecz

SCHRONISKA NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

na *CASTRO PRETORIO* w **RZYMIE**

ODWZAJEMNIONA UCZESTNICTWEM W KORZYŚCI

ze 6 Mszy św. codziennie odprawianych

i w pożytku duchowym

Z WIELU INNYCH UCZYNKÓW POBOŻNYCH.

Wyjaśnienie.

Kościół Najsłodszego Serca Jezusowego w Rzymie i Ojciec św. Leon XIII. — W r. 1879 Papież Leon XIII polecił ks. Janowi Bosko wznieść świątynię na cześć Najsłodszego Serca P. Jezusa w Rzymie, w dzielnicy zwanej *Castro Pretorio.* Sługa Boży przyjął to zaszczytne zlecenie i wywiązał się z niego ku zupełnemu zadowolnieniu Papieża. W r. 1887 kościół nietylko był wystawiony, lecz i przyozdobiony i wśród wspaniałych uroczystości na służbę Bożą oddany, a gdy świątobliwy mąż, już podupadły na siłach, udał się po raz ostatni do Rzymu, złożył go u stóp Leona XIII na jego kapłański jubileusz niejako w darze od Salezyanów i ich Pomocników.

Wzniosła myśl ks. Bosko. — Jeszcze w pamiętnym dniu, w którym miał sobie poruczono postawić rzeczoną świątynię, powziął ks. Bosko szlachetny zamiar wznieść obok niej *schronisko*, celem dania w niem przytułku choćby kilku set ubogim chłopcom bez różnicy narodowości, którzy czy to dla tego że są sierotami, czy też ponieważ przybyli z daleka, znaleźli się w stolicy chrześcijaństwa bez dachu i byli narażeni na niebezpieczeństwo moralnego zepsucia. W tym celu zakupił pobliski grunt, częścią ażeby rozszerzyć kościół, głównie jednakże na to, aby jak najprędzej rozpocząć budowę *schroniska.* Całą duszą oddany Najsłodszemu Sercu P. Jezusa cieszył się sługa Boży na samą myśl, że przysporzy w Rzymie boskiemu Zbawicielowi tego wesela, jakiego za swego pobytu na tej ziemi doznawał w Palestynie, gdy widząc się otoczonym dziećmi, wołał: *Sinite parvulos venire ad me* (dopuśćcie dziatkom iść do mnie, Marek X, 14). Mawiał X. Bosko, że wtedy uważałby ten swój zamiar za doprowadzony do skutku, gdyby w zamierzonem *schronisku* znalazło przytułek 400-500 chłopców na to, ażeby tam otrzymali wychowanie chrześcijańskie, by później wykształciwszy się

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 7. Wychodzą co miesiąc. LIPIEC 1905.

TREŚĆ:

KSZTAŁCENIE CHARAKTERU.

Zadaniem wychowania jest wykształcenie ludzi, którzy umieją nad sobą panować, którzy się wyzwolili z ciemnoty i namiętności, którzy pomimo przeszkód, pełnią swe obowiązki wytrwale, według wskazówek sumienia, którzy nie zbaczają z swej drogi, nie chwieją się, opierają się mężnie zniechęceniu, nie ulegają powabom przyjemności, nie lękają się walki i trudu, nie oglądają się na opinię ludzką i na przykłady świata: zadaniem wychowania jest wykształcenie ludzi o zdrowym rozsądku i nieugiętej woli, ludzi nie ulegających obcym wpływom, słowem ludzi stałego charakteru. Charakter bowiem jest najważniejszą sprężyną człowieka w porządku społecznym i moralnym. Brak charakteru podkopuje uczciwość, sprawiedliwość, umiarkowanie, wiernośc obietnicom i obowiązkom, odstręcza od poświęcenia i psuje każdą cnotę.

Jest zatem obowiązkiem wychowawcy wykierować swych uczniów na ludzi stałego charakteru, na ludzi, którzy czują, że sami za swoje czyny odpowiadać powinni, na ludzi, którzy się kierują tylko wolą Bożą i głosem obowiązku, którzy w całem życiu okazują żelazną wytrwałość i energię pomimo starć i przykrych zawodów. Wyrobić w sobie charakter, znaczy, nawyknąć do pełnienia obowiązku: działać z charakterem, znaczy, nie chwiać się na kształt chorągiewki za każdym powiewem wiatru; znaczy, od postanowień za nic nie odstępować, zasad moralności i religii tak stale się trzymać, iżby żadne względy nas od nich odwieść nie mogły. Kształcenie charakteru musi sięgać czasu, w którym

niemowlę doznaje pierwszych pieszczot od czułej matki: ale największy nacisk kłaść należy na nie w czasie wychowania niższego i średniego. Jak żołnierz w koszarach zaprawia się do morderczej walki, jak okręt, nim wypłynie na burzliwe morze, bywa silnie budowany i wzmacniany w pracowniach portowych, tak ma wychowawca przygotowywać dzieci do walk i burz życiowych, wyrabiając w nich ów hart duszy, ową nieugiętą moc woli, którą zowiemy charakterem.

Praca to długa i uciążliwa, chociaż niezmiernie ważna i szlachetna. Płochą i lekkomyślną młodzież trzeba wszelkimi sposobami przywodzić do tego, aby z własnego popędu przezwyciężała chwiejność umysłu i niestałość woli, aby nie ulegała ponęcie rozkoszy, aby dla obowiązku umiała zdobyć się na poświęcenie i pokonać względy ludzkie.

Przecudne słowa spotykamy w tym względzie w księgach świętych, u pisarzów kościelnych i pogańskich. Duch Św. wyrzekł: „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.” Vauvenargues twierdzi: „Zwykle powierzamy wychowanie mężom uczonym raczej niż rozumnym, a jednak większy wpływ wywiera na chłopcu przykład niż lekcya, bo cechującą właściwością chłopca jest naśladowanie otaczających go wzorów. Często zdolności umysłowe rozwijają się w dojrzalszym wieku, lecz charakter występuje niemal zawsze bardzo wcześnie. Po chłopcu można bardzo rychło poznać nie to, co on umieć będzie, lecz to, czem się stanie.” A Samuel Smiles: „Charakter chłopca jest zawiązkiem charakteru męża: całe wychowanie jest tylko dalszym rozwojem, który jego istoty zmienić nie zdoła. Słusznie powiedział poeta: Chłopiec jest ojcem męża, jak poranna zorza dzień rodzi.” Już św. Klemens Aleksandryjski pisał: „Z mleka wyssanego z piersi matki tworzy się ciało nasze: z niego powstają i kości chłopca i żyły i arterye, wnętrzności, wszystkie członki i przyrządy. Podobnie ma się rzecz z wychowaniem młodzieży. Wszystkie skłonności dojrzałego męża, jego obyczaje i zalety, stanowiące skarb jego podczas całego życia, są wynikiem roztropnej nauki i dobrego wychowania, które powściągały jego młodzieńcze wybryki.” Nawet Plutarch pisał: „Wyboru wychowawcy należy dokonywać z największą troskliwością, aby odpowiadał potrzebom pierwszego wychowania. Bo jeżeli powinniśmy zaraz po narodzeniu dziecka dbać o wzrost jego członków, aby ich rozwój był ze wszech miar prawidłowy, to równocześnie trzeba z najsumienniejszą pilnością zajmować się wyrobieniem ich charakteru i obyczajów.” Św. Jan Złotousty pisał do Lety: „Jak trudno wykorzenić to, co wniknęło do duszy w czasie jej formacyi! Naczynie na długi czas zachowuje smak i zapach pierwszego płynu, którym było napełnione.” Pomijając inne świadectwa i przykłady, przytoczymy tylko zdanie św. Bazylego: „Wiek młodzieńczy podobny jest do miękkiego wosku, który z łatwością i bez oporu przyjmuje i zachowuje postać, którą mu nadać chcemy. Starajmy się tedy, aby już od pierwszych dni przejął się wszelkiemi cnotami.”

Kto uprawia w chłopcu stały i piękny charakter:

Zapewnia mu szczęście. Człowiek bez charakteru jest pozbawiony swej woli, łatwo ulega złym podszeptom, staje się igraszką i narzędziem ludzi chytrych a przewrotnych. Ghamfort wypowiedział te pamiętne słowa: „Ludzie bez charakteru nie są ludźmi, lecz rzeczami.”

Tymczasem mąż o charakterze nieugiętym doznaje czci nawet od wrogów a zawsze i wszędzie pracuje z powodzeniem.

Przygotowuje ojczyźnie mężnych i nieustraszonych szermierzy, którzy ją mogą podnieść i uszczęśliwić. Nie miliony pospólstwa stanowią wielkość i siłę narodu, lecz wielka ilość ludzi uczciwych, światłych i z charakterem.

Zasila Kościół tak mężnymi wyznawcami, katolikami tak stałymi we wierze i obyczajach chrześcijańskich, że trwałą praktykę cnoty posunąć gotowi do poświęcenia, do bohaterstwa, do męczeństwa za swoje przekonania i swój obowiązek.

Zapewnia trwały skutek swym pracom wychowawczym, bo tylko kto za młodu nawykł do przełamywania się dla obowiązku, ten wytrwa na drodze uczciwości. A czyż nie jest powinnością wychowawcy troszczyć się o postęp uczni, o pomyślność ojczyzny i Kościoła? — Filary narodów, obrońcy Kościoła wychowują się na ławach, tak jak lew w dzikiej puszczy. Ze szkoły wyszli apostołowie Japonii i Patagonii i głośni w obecnej chwili pogromcy ciemnych, zaniedbanych tłumów.

Pisarz włoski Jakób Zanella tak się wyraził o szkołach włoskich: ,,W naszych szkołach kształcą podobno umysły, charakterów zaś nie tylko nie wyrabiają, lecz je wypaczają. Szukają wiedzy kosztem cnoty i uczciwości...“ Oby tych słów nie należało powiedzieć o naszych wychowawcach. My potrzebujemy ludzi wykształconych, potrzebujemy geniuszów, lecz nie mniej potrzebujemy w narodzie stałych charakterów..... Wiedza może być pożyteczna, ale może być i zgubna. Sama uczoność narodu nie pocieszy, nie wyratuje, jeno podźwignie. Na silnych charakterach opierają się narody, na nich spoczywa pomyślność krajów i Kościoła.

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

W MEKSYKU.

Artykuł w ,,Nouvelle France.“

Meksyk! oto rzeczpospolita Ameryki-łacińskiej, która posiadała najwięcej cywilizacyi w czasie odkrycia, i która bezwątpienia także i teraz ma pierwszeństwo pomiędzy innemi republikami. Ponieważ z rozporządzenia Opatrzności Salezyanie otworzyli zakłady i schroniska dla biednej młodzieży w prawie wszystkich republikach hiszpańsko-amerykańskich, musiałem w listach z podróży ks. Albery nadmienić kilka razy o największem nieszczęściu, jakie trapi te młode narody, o tem co paraliżuje ich siły, niszczy i zuboża. W jednym oto artykule który wyszedł w *Nouvelle France,* znajduję potwierdzone i lepiej objaśnione myśli przeze mnie wyłożone i jestem zdania, że podadzą czytelnikom dokładniejsze wiadomości o miejscach, które mamy teraz opuścić, a z któremi łączy nas spólność religii.

Przejazd z Vera Cruz do stolicy był dla nas czarujący; musieliśmy się koleją wznieść nad 2300 m., aby dotrzeć do wyżyny, na której leży Meksyk. Przeszliśmy plantacye cukru, kawy, bananów, przejeżdżaliśmy nad przepa-

ściami, w których ukazywały się nam przyjemne wioski. Wznoszenie się trwało ośm godzin, które spędziliśmy przypominając sobie przeszłość Meksyku. Gdy w r. 1886, będąc jeszcze chłopcem, czytałem *Ferdynanda Corteza* i *Zdobycie Meksyku*, nie wyobrażałem sobie bynajmniej, że będę miał to szczęście własnemi oczyma podziwiać te miejsca, które były polem ważnych walk, uwieńczonych zwycięstwem armii hiszpańskiej. Trzy wieki pozostawał Meksyk pod panowaniem Hiszpanii i jak różnie osądzono te rządy! Często spotykać się można z twierdzeniami pisarzy, których za wiarogodnych uważać nie można. Czytając historyę Rzeczy-



Don Porfiryusz Diaz, prezydent Meksyku.

pospolitych hiszpańsko-amerykańskich zeszłego wieku, doznajemy koniecznie uczucia nieprzyjemności i litości. Przyozdobione i wzbogacone więcej od innych krajów ziemi, narody te zniweczyły nieustannemi rewolucyami swe skarby i podziesiątkowały się wzajemnie. Pierwszy lepszy zuchwały i chciwy awanturnik znajdował zawsze głupich, gotowych do chwycenia za broń, aby bronić jego sprawy i wynieść go do godności, na której później szukał jedynie szczęścia osobistego. Wszystkie te narody, pisze Hadryen, są jeszcze w okresie formacyi, ale gdy się dobrze ustalą, oczarują nas swymi postępami, napadną na nasze targi i będziemy się ich obawiali. Taką myśl nasuwa widok teraźniejszego Meksyku.

Pogląd na zmiany w Meksyku.

Jego pierwsi mieszkańcy posiadali wyższą cywilizacyę niż inne szczepy Nowego Świata, nie wyłączając słynnych Inkasów; to też gdy odzyskali swą niepodległość, zbliżyli się w bardzo krótkim czasie do zwyczajów europejskich, a obecnie obszerna republika meksykańska należy do najwięcej ucywilizowanych narodów Ameryki. Lecz także i ona miała swój czas bezsilnego dzieciństwa a szalonej i burzliwej młodości.

Jarzmo hiszpańskie zrzucili Meksykanie w 1822 r. i w śnie wielkości, pojętej na sposób starożytny, chcieli obrać sobie cesarza: Iturbide, Napoleon swoich wojsk tryumfujących, otrzymał berło i koronę. Lecz także i on znalazł swego *Bluchera: Santa Anna,* żołnierza szukającego przygód, który go uwięził i kazał rozstrzelać, aby ogłosić republikę.

Był to początek nieładu publicznego, trwającego pół wieku. Stronnicy cesarstwa i republikanie, konserwatyści i liberałowie walczyli bezustannie pomiędzy sobą. Władza najwyższa, z bardzo rzadkimi wyjątkami, zmieniała dyktaturę na republikę a republikę na dyktaturę. Naczelnicy rządów uwiedzeni ambicyą i dumą, nadużywali najwyższej władzy, by roztrwaniać skarby publiczne, gnębić i obdzierać naród, karać wygnaniem, osadzać w więzieniu i nawet zabijać tych, co w Meksyku przypominali obyczajność i chrześcijaństwo. Stany Zjednoczone skorzystały z tych nieporządków publicznych i napadły na Meksyk; liberałowie przyłączyli się do nich i tym sposobem przyczynili się do rozbioru własnej ojczyzny, która w dziesięciu latach przeszła w większej części pod cudze panowanie. Drugi dziesiątek lat podobnej niepodległości byłby wymazał Meksyk z liczby państw amerykańskich. We Washingtonie atoli, jak się zdaje, nie upadła jeszcze nadzieja i oczekują tylko stosownej pory do zupełnego przyłączenia obszernego terytoryum do związku północno-amerykańskiego.

Zresztą sami się z tem nie ukrywają: konsul amerykański we Wenezueli, podczas naszego tamże pobytu ogłosił w *Harper's Magazine*, że od bieguna do równika powinnoby tylko jedno państwo istnieć, Zjednoczone

Stany Ameryki północnej, a ich naczelnik miałby mieć swoją siedzibę w *Białym Domu*.

Meksyk pod panowaniem hiszpańskiem.

Panowanie hiszpańskie upadło zupełnie nie tylko w Meksyku, ale nawet w całej Ameryce; sumiennie atoli sądząc, nie trzeba zapominać, iż Hiszpania nie opanowała w tych dalekich krajach ustalonych już narodów, lecz utworzyła wśród ludności pogańskiej a częścią dzikiej narody ucywilizowane, wpajając w nie katolicyzm tak głęboki, że zdawał się czystszym niż w samych krajach europejskich. Oto jak Meksykanie, po półwiekowej niepodległości, oddzieleni przez wielkie przestrzenie od swych dawnych królów, wyrażają się o panowaniu hiszpańskiem.

Gdy armia francuska, pobiwszy strasznego Juareza i jego stronników, odniosła zwycięstwo, powołała do życia zgromadzenie delegatów narodowych, którzy mieli opracować najkorzystniejszą dla dobra ojczyzny formę rządu. Zgromadzenie nie umiało spełnić tego zadania bez wspomnienia z wdzięcznością na katolików hiszpańskich, którzy przez parę wieków nimi rządzili; przypominali sobie te czasy, jak chorujący przy śmierci wspomina czas silnego zdrowia, a starzec szczęśliwe lata swej młodości.

«Jeżeli my, mówią oni w raporcie urzędowym, musimy gardzić przesadami i surowością, powinniśmy atoli podziwiać dobroczynne ślady, akie w naszej ojczyźnie zostały po tylu monarchach, pod których protektoratem był Meksyk. Szczególne prawodawstwo, pełne roztropności i mądrości, zabezpieczało krajowców od prześladowań, które zapewne byłyby zaciężyły nad narodem upokorzonym przez zdobycie, nad narodem słabym, ciemnym i zabobonnym. Władza księcia była niedostateczna, trzeba było słodkiej staranności ojca, by zastosować prawa do wymagań obyczajów i zwykłych wad Indyan, aby osłodzić pierwsze i poprawić drugie, łagodząc przepisy zbyt ostrej sprawiedliwości. Jednostka, rodzina, całe miasto, wszystko było przedmiotem gorliwości tych monarchów, którzy mieli się za opiekunów osób i obrońców dóbr plemienia. Powstały schroniska, szpitale, zakłady wzniesione wyłącznie, aby zaradzić potrzebom materyalnym i wykształceniu umysłowemu nowych poddanych: niemałe więc były dobrodziejstwa, wyświadczone Meksykowi przez Rząd hiszpański.

«Jeżeli zwrócimy oczy, mówi ta sama relacya, na ogromną przestrzeń naszego kraju, jeżeli przejdziemy nasze ulice, jeżeli wnijdziemy do najgłębszych kopalń, jeżeli zbadamy naszą ludność, jeżeli się przypatrzymy naszym miastom, wszędzie spostrzeżemy ślady władzy, pragnącej nic innego, jak polepszyć i podnieść pod każdym względem stan kolonii..... Mosty i obszerne ulice, wielka ilość dróg komunikacyjnych, wzniesienie wspaniałych miast, pyszne wodociągi, majestatyczne kościoły, bogate pałace, niezliczone zakłady, w których wykładają się wszystkie przedmioty wiedzy, ogromne instytucye dobroczynne, łagodzące wszelkie nędze ludzkie..... Komisya nie może wyliczyć wszystkich słynnych pomników mądrości, pobożności, szczodrobliwości monarchów hiszpańskich.

Wreszcie kończą tę część raportu utrzymując, iż niema Meksykanina, któryby nie umiał powiedzieć dnia i godziny, w której Meksyk opuszczając słodką pomyślność, wstąpił na drogę upadku, którą szedł przez przeszło 50 lat.

Rządząc narodem po chrześcijańsku, samowładztwo nie będzie postrachem, poddaństwo będzie znośne, a władca cudzoziemski zdoła utrzymać w uległości szesnaście milionów poddanych w kraju bardzo oddalonym, obsadzonym ośmiu tysiącami żołnierzy, jeżeli atoli i taka liczba wojska będzie potrzebna.

Don Porfiryusz Diaz.

Zgromadzenie deputowanych postanowiło ofiarować berło Meksyku temu, któregoby Francya była przedstawiła. Przybył Maksymilian z Austryi i został ogłoszony cesarzem; lecz opuszczony od Napoleona III., upadł niebawem, a Meksyk, na grobie Maksymiliana rozstrzelanego 19go czerwca 1867 r., łącząc się ściślej z wybranym wodzem, Don Porfiryuszem Diazem, twórcą wskrzeszenia, wszedł w wiek męski.

Od przeszło 26 lat Don Porfiryusz Diaz jest prezydentem Rzeczypospolitej Meksykańskiej; co cztery lata bywa wybierany beż żadnej opozycyi, i mimo swego podeszłego wieku przyjął kandydaturę na lata 1904-1908. Jest on jeszcze czerstwy i silny i spodziewa się, że nieraz jeszcze zajmować będzie to stanowisko.

jest to może jedyny naczelnik Państwa, na którego zgadzają się wszystkie stronnictwa. Don Porfiryusz jest miłowany i czczony zarówno przez konserwatystów jak liberałów, a wybierany bywa zawsze jednomyślnie przez wszystkie stronnictwa. Mianoby to za nieszczęście narodowe, gdyby się usunął od panowania, co jednak z czasem musi nastąpić.....

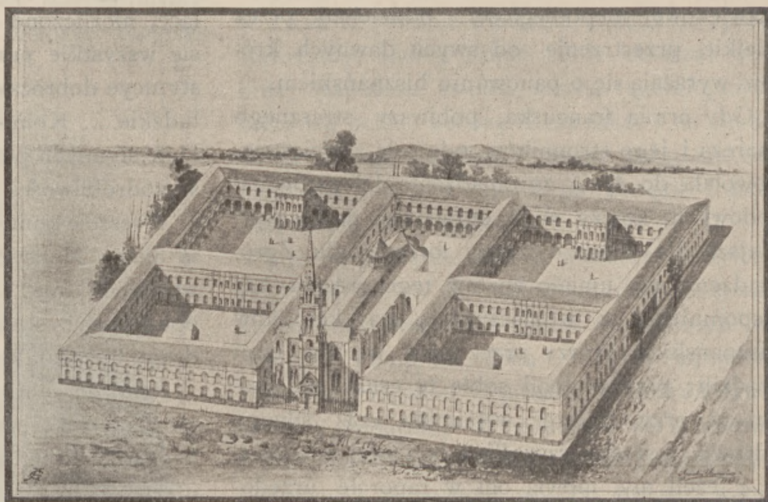
Gdy D. Porfiryusz wstąpił po raz pierwszy na to stanowisko, grasowały po kraju zgraje żołdactwa, które się trudniły rozbojem. Byli oni wrogami każdej formy rządu. Nakładali podatki miastom a łupami uświetniali swoje uczty. Nowy prezydent, żołnierz zręczny, który wyrwał Pueblę i miasto Meksyk z rąk wojska Maksymiliana, ścigał te zgraje i mimo wielkich trudności górzystego kraju, pochwycił kilka oddziałów. Obchodził się z nimi dobrze, a dowódcom ofiarował według upodobania i zdolności zaszczytne urzędy w wojsku regularnem i w administracyi cywilnej. Zbiegom atoli zagroził karą śmierci, to też większa część z nich uległa mu zupełnie, a ci, którzy w buncie wytrwali, uważani bywali za zbójów.

Spokój publiczny został przywrócony, a Don Porfiryusz poświęcił się niebawem polepszeniu stanu ekonomicznego ojczyzny, otwierając drogi komunikacyjne i popierając handel. Gdyśmy w 1903 r. przybyli do Meksyku, zakładano wszędzie koleje żelazne, aby ułatwić wszystkim przewóz produktów rolniczych: zaczęto budować więcej niż piętnaście linii, co przysporzyło pracy setkom robotników.

Bogactwa kraju.

Zboże, bawełna, cukier i tytoń są najgłówniejszymi produktami kraju; każdego roku zwiększa się uprawa roli a plony są coraz to obfitsze.

Na suchej ziemi Yucatanu mnoży się *henequen*, roślina z rodziny *cactees*, z której wyrabiają silne powrozy. Wywóz tego rodzaju towarów przynosi krajowi blizko 3.000.000 dolarów zysku. *Henequen* posiada w sobie płyn, z którego po fermentacyi wytwarza się *pulque*, umiłowany napój ludu i przyczyna wielkich nieporządków. Upicie się *pulquem* jest straszne. Ma kolor podobny do mleka; nie jest atoli tak czysty: spróbowałem go i nie jest bynajmniej nieprzyjemny. *Henequen* można łatwo przemienić na alkohol, który jest innem źródłem bogactwa i nieporządków. Nie brakuje również silnych wodospadów, i niejedno towarzystwo wyzyskuje już ich siły naturalne; jest też nadzieja, że za jakiś czas miasto Puebla będzie miało światło i siłę elektryczną, wytwarzaną wodą rzeki *Neany*.



Zakład salezyański w stolicy Meksyku.

Najwięcej atoli ludzi wabią do Meksyku bardzo liczne kopalnie. Ich liczba dochodzi do 11.865. Wszystkie opłacają się państwu; 1018 wytapia złoto; 2524 złoto i srebro; 4225 tylko srebro; reszta daje inne metale. Nie można również zapominać o niedawno założonych kopalniach miedzi. Mówią, że jedna zajmuje przestrzeń 125.000 akrów (miara amerykańska) i czerpie kruszec z pokładu mającego 200 metrów szerokości i 20.000 metrów długości: jest to największa i najbogatsza kopalnia miedzi na świecie.

Kto nie słyszał mówić o *Alvaradze*, ubogim

robotniku, który w dziesięciu latach został panem stu milionów? Ta kopalnia jest jego własnością i zmieniła tak szczęśliwie jego stan. On atoli nie marnuje swych bogactw; jest hojny dla ubogich i wybudował wspaniały kościół w swem mieście rodzinnem.

Życie umysłowe, handlowe i religijne.

Nauki znajdują się w kwitnącym stanie. Istnieje tu 10.222 szkół niższych, do których uczęszcza przeszło 825.000 dzieci obojga płci. Profesorowie i doktorowie kształcą się w 68 szkołach wyższych. Aż 129 bibliotek dla publiczności ułatwia ważne i głębokie badania, a 800 gazet wychodzi codziennie lub peryodycznie dla abonentów meksykańskich. W 33 muzeach są zachowane zbiory artystyczne i naukowe, a *Cabrera*, który chciał być nazwany amerykańskim *Murillo*, zostawił po sobie godnych następców, którzy usiłują oddać pędzlem lub dłótem cuda natury.

W mniej więcej 20 latach koleje zostały przedłużone z dwóch do ośmnastu tysięcy mil, liczba podróżujących wzrosła z 10 do 56 tysięcy. Podczas 26 lat mądrego rządu Don Porfiryusza, kraj się polepszył, przywóz towarów się powiększył, lecz o wiele więcej pomnożył się ich wywóz; a jeżeli wpierw tylko 1689 okrętów zwiedzało porty meksykańskie, to w 1902 r. naliczono ich aż 6200. Wspaniałe pomarańcze, które się sprzedawają w Montreal, przychodzą z Meksyku. W lasach meksykańskich zostały wykarczowane drzewa, z których dzielni robotnicy wyrobili kosztowne meble dla większej części narodów europejskich.

Bogactwa Kalifornii i Nowego Meksyku, które przystąpiły do Związku amerykańskiego, wznieciły chciwość w stronnikach cesarstwa z *Białego Domu* i stworzyły wielkie niebezpieczeństwo dla obecnych rządców Meksyku; cały Meksyk jest nie tylko zagrożony przez handel i przemysł, lecz także przez propagandę protestancką, przychodzącą ze Stanów Zjednoczonych. Pastorowie protestanccy mogą swobodnie szerzyć błędy kacerskie po kraju, i tak dokonywa się spokojna, lecz stanowcza zdobycz Meksyku.



X. Albera w gronie wychowanków Zakładu salezyańskiego w stolicy Meksyku.

Trzeba wiedzieć, że naród jest urzędowo ateistyczny. Można powiedzieć, że zna religię katolicką tylko na to, aby ją prześladować. Wszystkie dobra kościoła zostały zagarnięte; jak więc teraz walczyć z ministrami protestanckimi, którzy jednają sobie zwolenników, siejąc hojnie po kraju złoto zamiast słowa Bożego?

Hierarchia katolicka jednakże wskutek tego się podniosła, bo wyzwoliwszy się z kajdan konkordatu, zależy jedynie od Rzymu, który sobie do woli wybiera biskupów. Dzisiejsze

duchowieństwo meksykańskie jest jedną z największych chwał ojczyzny, a 7 arcybiskupów i 35 biskupów tworzy czcigodne grono takich arcypasterzy, jakichby niejeden inny kraj potrzebował.

Niebezpieczeństwa intolerancyi religijnej.

Prałaci są pozbawieni całkowicie lub prawie całkowicie bardzo potężnej pomocy: zakonników. Klasztory nie mogą istnieć w Meksyku; są one zamieszkane przez dwóch lub trzech kapłanów; prawo nie pozwala na więcej osób a i te noszą ubranie cywilne. Najmniejsze objawy życia klasztornego mogłyby spowodować inkwizycye policyjne i uwięzienia.

Nie mniej ostrym jest zakaz ten względem zakonów żeńskich. W starożytnych klasztorach żyją niektóre panie w modnych strojach, ponieważ ubiór zakonny jakiegobądź kroju ściągnąłby procesy i ostre kary. Są wprawdzie niektóre państwa konfederacyi, gdzie gubernatorowie pozwalają na wolność wyznania, pozwalają świeckim księżom nosić sutannę wbrew prawu, patrzą przez palce na istnienie klasztorów, albo uwiadamiają je przed przybyciem komisyi rządowej. Wszystko to jednakże jest wolnością uproszoną. Gubernatorowie bywają często usuwani, przez co ich łaskawe rozporządzenia mogą być każdej chwili usunięte, tak że nawet w tolerowanych klasztorach nie można zaprowadzić nowicyatów.

A jednak pastorowie protestanccy udawają się do szczepów jeszcze dzikich, zamieszkujących ziemie Meksyku na wybrzeżach Oceanu Spokojnego i Yucatan, i wszędzie rozszerzają spokojnie wiarę protestancką.

Pewna zacna osoba, zwiedzająca w ostatnim czasie Meksyk, rozmawiając z pewnym deputowanym o bardzo smutnem położeniu tamtejszych zakonników, otrzymała następującą odpowiedź: Jest nam bardzo żal, lecz tutaj zależy wszystko od Don Porfiryusza. Wystarczyłoby jedno jego słowo, a parlament zniósłby to wrogie religii prawodawstwo, które jest przyczyną tylu nieszczęść... Lecz gdyby tę uwagę uczyniono prezydentowi, ten wyśliznąłby się, mówiąc, że podobne zmiany należą do kompetencyi Izb. Trzeba się wiele modlić! lata mijają a sekty postępują coraz to dalej, zalewając kraj taką powodzią klęsk moralnych, że olbrzymie zyski materyalne nigdy nie zdołają ich powetować.

W ludzie nie zgasła jeszcze wiara, a gdyby się zorganizowało stronnictwo katolickie i razem poszło do wyborów, zapewne zmieniłby się stan rzeczy. Konserwatyści, pobici przez Juareza, poczynają się powoli podnosić. Mają już około cztery tysiące szkół niższych. Uniwersytet katolicki w Meksyku rozwija się pięknie; wychodzą już nawet liczne gazety katolickie. Lecz wiele jeszcze zostaje do zdziałania!

Ojciec św. Pius X, pisze jeszcze wyżej nadmieniony Hadryen, podczas audyencyi udzielonej jednemu z najgorliwszych katolików meksykańskich, nalegał, ażeby się jak najprędzej zorganizowało stronnictwo katolickie. Tryumfy konserwatystów w Belgii, są możebne taksamo gdzieindziej, a przedewszystkiem w Meksyku, gdzie większa część ludności wypełnia wszystkie obowiązki, jakie na nas nakłada nasza wiara.

Oh! jak łatwo zapomina kraj korzyści odniesione z pracy zakonów. Trzebaby się zastanowić nad poszczególnemi wioskami, miasteczkami, górami i puszczami Nowego Świata, aby należycie pojąć działalność zakonników. Najodleglejsze miejscowości w środku niedostępnych Kordylierów, najgorsze klimaty krajów nizkich i bagnistych, lasy przepełnione niezliczonymi owadami, jadowitymi wężami i dzikiemi zwierzętami różnego rodzaju, wszystko zostało zwiedzone przez gorliwych misyonarzy, powołanych przez Opatrzności do nawrócenia krajowców amerykańskich.

Lecz czas, ażebym pisał dalej o naszej podróży.

(C. d. n.).



MISYE SALEZYAŃSKIE

Drogi Opatrzności Bożej.

(List pewnego Misyonarza Salezyańskiego do ks. Rua (1).

PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY KS. RUA!

Poczuwam się do winy za moje długie milczenie.

Bardzo dobrze Ci wiadomo, że dom ten otworzono na twoje szczere życzenie w roku, w którym *Wiadomości Salezyańskie* zalecały w szczególny sposób powołania religijne i powstające domy. Rozpoczęliśmy... lecz w jakiej biedzie! Dom na pół wybudowany, bez szyb, pozbawiony mebli, z wybitemi oknami, z drzwiami wyłamanemi, bez schód, z posadzką na każdym kroku podziurawioną i bez dachu... Ks. X... idąc pewnego razu ze swego pokoju do kuchni, przechodząc przez portyk, musiał użyć parasola, aby mu nie przemokła jedyna sutanna, która go okrywała: piszący musiał w swoim pokoju ponad łóżkiem wywiesić rogóżkę: mała liczba nowicyuszów była rozrzucona tu i ówdzie w sypialni bez względu na estetykę, aby się zabezpieczyć przed mimowolną kąpielą. Tylko kaplica została dobrze utrzymana i stanowiła naszą pociechę wśród powszechnego spusztoszenia. Tutaj zwalano winę na pułk żołnierzy i oskarżano ich o spustoszenie Seminaryum; lecz gdym poznał miejscowość i spostrzegł niejeden dom ozdobiony inwentarzem Seminarym, zdaje mi się, że można tu powtórzyć: *Quod non fecerunt Barbari, fecerunt Barbarini.*

Lecz to wszystko jest niczem... Wiele razy odźwierny zadzwonił na obiad, a nie mogło się pójść do refektarza i musieliśmy przedłużyć rekreacyę, by czekać na chleb powszedni. Trafiały się okazye, w których, aby zaspokoić głód naszych nowicyuszów, musieliśmy im dać trochę przypieczonej kukurudzy. Nam się rozdzierało serce, a oni zajadali ten pokarm, jakoby był najwyborniejszym przysmakiem: apetyt nadawał mu ten niezwykły smak. Nie chcę tem bynajmniej skrzywdzić Opatrzności Bożej! Ona nas wspomagała w każdej chwili; lecz nadmieniam tylko o ciężkich próbach, aby tem jaśniej okazała się pomoc Boża. Zdarzyły się nawet wypadki, w których można zauważyć coś nadzwyczajnego. Na przykład, pewnego dnia brakuje drzewa, nie można więc nic ugotować: godzina już późna, jak tu wieczerzać? Gdy w ten sposób zachodzimy w głowę, przychodzi pewien człowiek z wiązką drzewa i mówi: „Pani N. N... wdowa po N... wam to posyła." Skądże wiedziała o naszej potrzebie? Jest to dla nas zagadką. — Innego dnia potrzeba nam 150 koron: w kasie nie mamy ani grosza. Co począć? Wieczorem polecam wszystkim, ażeby dobrze oczyścili duszę nawet z grze-

(1) Ogłaszamy ten list, chociaż ma on znaczenie prywatne, ażeby nasi zacni czytelnicy poznali zwykłe początki dzieł salezyańskich i podziwiali drogi Opatrzności, która nigdy nas nie opuszcza. Nie podajemy jednakże nazw miejsca i osób, aby nikogo nie obrazić.

chów powszednich. O godz. 9tej następnego dnia przychodzi wieśniaczka uboga z wejrzenia i daje mi 150 koron na Mszę św., którą mamy odprawić za cztery miesiące. Podobny wypadek, w większym lub mniejszym stopniu, powtórzył się cztery razy, w których ofiary przychodziły bardzo na czasie i w ilości żądanej. — Jest również prawdą, że otrzymaliśmy szczerą pomoc także z innych naszych domów: lecz ponieważ i w tych panuje ubóstwo apostolskie, byłoby niedorzecznością wymagać, by nam wszystkiego dostarczały. Były nam jednakowoż wielką pomocą. Mogę więc zapewnić, że wszystkie domy Inspektoratu, nie wyłączając domu w*..., wspierały nas w miarę swych sił; ks. Inspektor atoli, jako przełożony domu w*... okazał się prawdziwym ojcem, ponieważ dla nowicyatu, po raz pierwszy odkąd jest przełożonym, zmuszony był zaciągnąć długi.

Ks. proboszcz dr. N. N., który od naszego przybycia miłował nas jako ojciec, cierpiał, widząc tę naszą nędzę i ofiarował nam swą parafię jako środek pomocy, wyrzekając się całkowicie swoich dosyć znacznych dochodów na naszą korzyść. Nie mamy personału: lecz mniejsza o to: pomnażamy się, o ile to jest w naszych siłach. Nadchodzi grudzień i jesteśmy pewni, że od 1go stycznia nasz ks. Y... obejmie parafię*** Pan Bóg atoli rozporządza inaczej. Wychodzą na jaw przeszkody nieprzewidziane, o których ks. Inspektor zapewne Ojca uwiadomił: i parafii nie przyjmiemy. Także i ta nadzieja nas zawiodła. Czy Pan Bóg nas opuści? Nie: nasze nadzieje mogą być marne, lecz Opatrzność Boża zawieść nie może. Sam Gubernator z*** proponuje nam kapelanię szpitalu i niebawem zostaje przyjętą: od tego czasu najgłówniejsze rodziny z**** pragną być naszymi *Pomocnikami.* Jeden wspiera nas w jeden sposób, drugi w inny: lecz wszyscy nas wspomagają. Pewien zegarmistrz ofiaruje się naprawiać zegarki dla Salezyanów; jedni zaś przysyłają nam żywność, drudzy ubrania, inni pieniądze, a niektórzy dostarczają nam ofiar na Msze św., których nam wpierw brakowało a obecnie obfitują. Niektóre panie pragną być uważane za *matki* i chcą, żebyśmy się do nich udawali w naszych potrzebach. Co więcej? Podczas gdy miesiąc temu nikomu w**** nie było znane dzieło nasze, obecnie najgłówniejsze rodziny okazują nam jak największą przychylność. W tych dniach urządzimy Zgromadzenie Pomocnic, bo tylko za ich pomocą będzie można zorganizować komitet panów. Byłoby życzeniem otworzyć w**** kaplicę świąteczną, ażeby młodzież otrzymywała dostateczne wykształcenie religijne. Trzeba się jednak bardzo powoli posuwać, ponieważ ten, który mógłby nas najwięcej wspierać swoją protekcyą, jest jeszcze nieco zimny; nie sprzeciwia się atoli otworzeniu kaplicy świątecznej i poprzestaje na neutralności. Władza miejska i rządowa (żyjąca w zgodzie z proboszczem), okazuje nam przychylność i, można rzec, protekcyę. W każdym razie, wspierani przez panie i najzacniejsze matrony, będziemy mogli przyciągnąć na naszą stronę tych panów, którzy nie okazują się jeszcze życzliwymi dla naszego ducha. Na razie przysyłam załączony spis obecnych Pomocników i Pomocnic, prosząc zarazem, aby Ojciec był tak łaskaw przysłać mi odpowiednią ilość dyplomów i *Wiadomości Salezyańskich.* Urząd Dekuryona powierzy się później, w nagrodę, najgorliwszemu. W następnym liście uwiadomię czcigodnego Ojca o tem, co się uczyni za pomocą i pod opieką Najśw. Maryi Wspomożycielki.

Proszę o przebaczenie, jeżeli zniecierpliwiłem kochanego Ojca, jak również o polecenie Najśw. Maryi naszego domu i biednego

Twojego wiernego i wdzięcznego syna

Ks. . . . . . .

. . . . . 1. lutego 1905 r.

PERU.

Z Argentyny do Boliwii przez Kordyliery.

(List ks. Cyryaka Santinellego).

Lima, 15. stycznia 1905 r.

Najdroższy ks. Rua!

Jesteśmy oto nareszcie w Limie po prawie trzymiesięcznej podróży.

Można sobie łatwo wyobrazić naszą uciechę, jak również radość współbraci i wychowanków z naszego przybycia. Jak słodko jest znaleźć

się wśród tylu dobrych przyjaciół po podróży odbytej wśród tysiącznych różnych wypadków! Dzięki zato Najśw. Maryi Wspomożycielce, która się widocznie nami opiekowała i wszystkim szlachetnym osobom, które nas łaskawie i grzecznie w tej podróży przyjmowały, okazując tym sposobem, jak się nami zajmują i jak są przychylne dziełom salezyańskim!

Wsiadłszy 20. października na pokład *Duchessa di Genova,* która z Genui dopłynęła do Buenos Aires w dwudziestu dniach, mieliśmy szczęśliwą podróż. Dozwolono nam nie tylko odprawiać każdego dnia Mszę św., lecz w niedzielę mogliśmy odbywać taksamo nasze funkcye w wielkim salonie pierwszej klasy, w obecności komendanta, oficerów i większej części pasażerów. Poczuwam się teraz do obowiązku oznajmić publicznie wszystkim tym szlachetnym osobom moją wdzięczność, a na pierwszem miejscu komendantowi p. Olivieremu i p. Franciszkowi Doderemu, komisarzowi (była to już trzecia podróż, jaką w jego towarzystwie odbywałem). Jeżeli przepędziliśmy tak śliczne dni na pokładzie *Duchessa di Genova*, mamy to najwięcej do zawdzięczenia ich wielkiej dobroci, która zostanie na zawsze wyryta w naszem sercu.

Z Buenos Aires do Jujny.

Dnia 10go listopada przybyliśmy do Buenos Aires. Przyjęli nas z prawdziwą miłością braterską Salezyanie kollegium Piusa IX., gdzie spędziliśmy trzy dni dla przygotowania najpotrzebniejszych rzeczy do długiej podróży do Boliwii; a nareszcie 13go tegoż miesiąca wsiedliśmy na pociąg, z którego, przebywszy z wielką szybkością nieskończoną płaszczyznę argentyńską, wysiedliśmy po trzech dniach w Salta.

Dano nam tu przytułek w pałacu biskupim, dzięki szczególnej dobroci Wikaryusza Mons.ra Toscano i samego biskupa Mons. Linares, którzy obsypali nas wyszukaną grzecznością. Opowiadał on nam z wdzięcznością o swojej podróży do Turynu, o wizycie w Oratoryum, o obietnicy jaką mu czcigodny Ojciec uczynił względem otworzenia domu salezyańskiego w mieście Salta. Ksiądz biskup chciał niebawem jednego z nas tam zatrzymać, by dać początek upragnionej fundacyi; zrozumiawszy atoli, że to było rzeczą niemożebną, polecił mi, bym Ojcu przypomniał i namówił go do wypełnienia danego słowa.

W Salcie zatrzymaliśmy się jeden dzień i dwie noce nie tylko dla wypoczynku, lecz ażeby się także dokładnie poinformować o dalszej podróży. Przy odjeździe ks. biskup Linares, na znak miłości i szacunku dla dzieła salezyańskiego, odwiózł nas we własnym powozie na dworzec, a my przepełnieni wdzięcznością dla ojcowskiej dobroci tak szlachetnych dobrodziejów, opuściliśmy miasto Salta, by się zatrzymać po czterogodzinnej podróży w Jujnie, gdzie na razie kończy się kolej.

W krótkiej tej podróży Opatrzność pozwoliła nam spotkać się z dwoma Ojcami Franciszkanami naszymi rodakami, którzy, po zamienieniu najserdeczniejszego powitania, zaprosili nas do swego klasztoru. Przełożony z innymi Ojcami przyjęli nas z wielką grzecznością; dwa dni spędzone w ich towarzystwie zdawały nam się, jakoby spędzone pomiędzy braćmi.

Z Jujny do Tupizy.

Znajdujemy się u stóp Andów i chodzi teraz o przedsięwzięcie podróży w kierunku Sucre przez te ogromne łańcuchy gór.

Jest to podróż bardzo trudna jak również droga: dla pięciu osób z których składa się nasz orszak, cena wynosi 3.500 franków. Otrzymaliśmy jednakże znaczne zniżenie ceny biletów.

Pan Soto, ajent spółki transportowej, otrzymał z Sucre zlecenie telegraficzne przygotowania ekspedycyi do tegoż miasta; pomówiliśmy z nim i udało nam się zawrzeć umowę, na mocy której on się zobowiązał przewieźć nas do Sucre za 2.300 franków.

21go zatem wyjechaliśmy z Jujny przejęci wdzięcznością ku OO. Franciszkanom i ufnością w Opatrzność Bożą, która i tego razu przyszła nam widocznie w pomoc.

Nie będę się zastanawiał nad drobnostkami.

Jechało nas pięciu Salezyanów i trzech handlarzy z piętnastu mulicami; był to więc znaczny orszak. W pierwszych pięciu dniach stanowiło naszą drogę koryto rzek: nie widzieliśmy nic innego, jak głębokie doliny i bardzo obszerne płaszczyzny. Tylko od czasu do czasu,

po kilkugodzinnej jeździe spotykaliśmy jaką wioskę, która właściwie dopiero poczyna się tworzyć i nie stanowi nic innego, jak kilka szałasów, gdzie niektóre uczciwe rodziny żyją nader nędznie. Wszystkie ich nadzieje opierają się o kolej, jaka niezadługo ma być zbudowaną i złączyć Jujnę z Tupizą. Nie mogę zamilczeć, że w niektórych wioskach zostaliśmy bardzo uprzejmie przyjęci przez XX. proboszczów, którzy okazywali nam wielką grzeczność.

Wikt był bardzo skromny, ponieważ żywiliśmy się tem, cośmy wieźli ze sobą z Jujny. Kilka razy zabrakło nam nawet wody; inne razy chleba; lecz apetyt zato zajmował miejsce jednej i drugiego. Podczas naszego krótkiego posilania się, handlarze się zatrzymywali, a rozciągnąwszy się w cieniu, zajmowali się przygotowaniem herbaty lub ich ulubionej *mate*. Nie przechodziło pół godziny, a cały orszak gotowy był do dalszej podróży. Lecz jaka to droga! Są to pustynie nieskończone, ogołocone z wszelkiej wegetacyi; straszne pochyłości, nic innego jak piasek i kamienie, gdzie niejeden życzyłby sobie iść raczej pieszo, niż siedzieć na tym mizernym wozie, rzucanym na wszystkie strony, w ciągłem niebezpieczeństwie przewrócenia się. Do tego wszystkiego dodać trzeba duszący upał i tak zwaną *soroche*, czyli chorobę górską.

Na tych piaszczystych stepach, w tych strasznych wąwozach panuje grobowe milczenie, przerywane od czasu do czasu przez dziki ryk jakiego zwierzęcia. Nareszcie, całkowicie zmęczeni, przybywamy do *tambo*, nędznej chatki, otoczonej niekiedy kilku szałasami, które kiedyś stanowić będą wioskę. Spoczywa się tu, jak kto może, jeżeli nas naturalnie jaka inna karawana nie wyprzedziła, gdyż wtenczas odpoczywa się pod gołem niebem.

Po siedmiudniowej podróży nadzwyczaj trudnej, wśród tych ogromnych gór, po tych wiecznych i opuszczonych wąwozach, przybywa się nareszcie do Tupizy. Jest to prześliczna wioska boliwiańska, położona nad brzegiem rzeki i otoczona bujną roślinnością. Posiada kościół parafialny tak czysty, tak dobrze utrzymany, że podobny trudno zobaczyć nawet w wielkich miastach.

Przepędziliśmy dwa dni w tej przyjemnej wiosce, aby trochę odpocząć. Wymagała tego nasza słabość i dalsza długa jeszcze podróż.

Z Tupizy do Sucre.

Za siedm dni mieliśmy przybyć do Sucre. Nasze mulice były całkiem zmęczone; z piętnastu, tylko ośm czy dziesięć przybyło do połowy podróży. Drogi były coraz to gorsze; deszcze, jakie spadły w poprzednich dniach, starły wszelki ślad ścieżki. Wiele razy byliśmy zmuszeni iść pieszo na drodze przepełnionej kamieniami; owszem przybywszy do pewnego miejsca, musieliśmy wyprządz mulice i przez dobry kawał drogi pchać powóz rękami. Muszę jednakże wyznać, iż nie zabrakło nam nigdy potrzebnego pokarmu, ani nie spotkało nas żadne nieszczęście. Niech będzie za to chwała Najśw. Maryi Wspomożycielce, naszej dobrej Matce, która raczyła wysłuchać modły, jakie we wszystkich naszych domach wznosiły się zapewne do Jej tronu, aby wyprosić szczęśliwą podróż dla wszystkich misyonarzy będących na wyprawach.

Tymczasem zbliżał się dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Pragnęliśmy mieć skrzydła, aby jak najprędzej przybyć do Sucre. Lecz mulice były osłabione a poganiacze nie chcieli przyspieszyć kroku.

Pragnąc przybyć nieco prędzej, wsiadłem 6-go około wieczora w towarzystwie kleryka Mroza (Polaka) na mulicę, i w kilku godzinach przebyliśmy resztę drogi, przybywając niespodzianie o drugiej po północy do naszego zakładu w Sucre. Nasi towarzysze, kleryk Florio i braciszkowie Colombini i Miglio, przybyli dopiero nazajutrz o godzinie pierwszej po południu.

Nie opisuję Ojcu radości, jaka napełniła serca nasze, gdyśmy stanęli wśród naszych współbraci po tak długiej i trudnej podróży. Rzadko też kiedy śpiewałem *Te Deum* z tak wielkiem uniesieniem jak wtenczas!

Nie chcę również opisywać uroczystości obchodzonej w Sucre i w innych domach salezyańskich w Peru i Boliwii na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, ponieważ będzie to przedmiotem innego mojego listu. Nie będę także nadmieniał o piętnastodniowej podróży z Sucre do Limy, która chociaż posiada pewną ważność, nie zasługuje atoli

by była opisaną, ponieważ jest już znana z różnych sprawozdań, jakie się ukazały we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Po mojem przybyciu do Limy odśpiewałem 18go stycznia dziękczynną Mszę św. do Najśw. Maryi Wspomożycielki, by wypełnić ślub uczyniony podczas podróży.

kich rzeczypospolitych przyspieszają otwieranie nowych domów salezyańskich. Lecz ta gorliwość i działalność muszą się na razie ograniczać z powodu jednej jedynej przeszkody, to jest braku personału.

Niechaj Najsł. Serce Pana Jezusa natchnie serca tylu szlachetnych młodzieńców swemi

Portugalia. — Obecny stan zakładu salezyańskiego w Lisbonie. *(Zob. str. 184).*

Za parę dni udam się według rozkazu ukochanego Ojca do Cuzco, celem założenia tamże nowego zakładu rolniczego i szkoły rzemieślniczej. Później udamy się do Piury, aby dokonać podobnej fundacyi w przyszłym roku. W sierpniu zaś wyruszę do Boliwii i w towarzystwie Reyneri'ego zwiedzę Cochabambę i Tariję czyli najodleglejszą prowincyę, aby zasięgnąć informacyi względem projektowanych fundacyi. Godna podziwienia jest gorliwość i działalność, z jakiemi Pomocnicy i Rządy tych dwu dale-

słowami: *Messis quidem multa, operarii autem pauci!*

Pobłogosław, najukochańszy Ojcze, temu, który ma zaszczyt kreślić się

Twoim wiernym w Chrystusie synem

Ks. Cyryak Santinelli.



**

Wiadomości potoczne.

OŚWIĘCIM. — Uroczystość Najśw. Wspomożycielki Wiernych. — Śliczna pogoda i szeroko rozpowszechnione nabożeństwo do Najśw. Wspomożycielki zwabiły ogromne tłumy ludności na uroczystość Patronki Zakładów salezyańskich. Obchodzono to święto 28go maja. Z powodu wielkiej liczby spowiedników przystępowano bardzo licznie do Sakramentów świętych już od wczesnego rana. Po przybyciu procesyi z kościoła parafialnego, odśpiewał sumę Przew. Ks. Szałaśny. Piękne kazanie o Wspomożycielce Wiernych wypowiedział Przew. Ks. Nieć, proboszcz w Głębowicach. Chór wykonał mszę gregoryańską *In festis duplicibus* tak zwaną *De Angelis* i moteta czterogłosowe. Występowała również orkiestra smyczkowa, odgrywając poważne i w kościelnym stylu trzymane preludya. — Z południa, po nieszporach, przemówił do Pomocników Salezyańskich ks. Świerc, Salezyanin, wykładając znaczenie pracy Związku Pomocników i zalecając wspieranie zakładów ks. Bosko. — Po kolacyi młodzież zakładowa bawiła się długo na podwórzu, słuchając z uwagą i zajęciem licznych a starannie przygotowanych produkcyi kapeli.

— **Wycieczka do Bobrku.** — Korzystając z łaskawości J. O. Księżnej Ogińskiej, która i tego roku raczyła zaprosić nasz zakład na całodzienną przechadzkę do Bobrku, przy dźwiękach głośnego marsza posuwała się nasza młodzież pomiędzy bujnemi polami nad brzegami Wisły ku pięknym gajom, wśród których leży ukryty w przyjemnej okolicy Bobrek. W parku J. O. Księstwa Ogińskich witała naszą młodzież kapela zakładu, który dla dzieci obojga płci wzniosła J. O. Księżna Ogińska. Przed pałacem złożono uszanowanie Jaśnie Oświeconemu Księstwu, którzy z nadzwyczajnem poświęceniem nie tylko swoim zakładem po rodzicielsku się zajmują, ale i naszej instytucyi przy każdej sposobności okazują względy i życzliwość. Trudno byłoby opisać, z jak szczerą gościnnością służono chłopcom naszym i przełożonym tak w czasie śniadania, jak podczas obiadu i podwieczorku, z jaką miłością sami Księstwo zajmowali się naszemi zabawami. To też z wielkim zapałem zanucili chłopcy przed odjazdem trzykrotne *Niech żyją nam,* które wśród ciszy wieczornej rozlegało się po parku i łąkach i polach, życząc J. O. Księstwu pomyślności i błogosławieństwa Bożego.

KRAKÓW. — W dniu 9. lipca o godzinie 7 rano, w kościele katedralnym na Wawelu otrzymają, z rąk J. Em. Księcia-Kardynała Puzyny, święcenia kapłańskie następujący alumni Seminaryum dyecezyalnego w Krakowie:

Ks. Jan Baran, Ks. Franc. Błahut, Ks. J. Kajdas, Ks. Lud. Kasprzyk, Ks. Leon Katana, Ks. W. Klimek, Ks. Stan. Kobyłecki, Ks. J. Kostyra, Ks. Juliusz Małysiak, Ks. Stan. Miernik, Ks. Wł. Miś, Ks. Wojciech Orzeł, Ks. Jan Wojewodzic, Ks. Antoni Zachemski.

Wszyscy są gorliwymi Pomocnikami salezyańskimi. Podając do wiadomości Szanownych Czytelników ich nazwiska, proszę o jak najgorętsze modlitwy za Nimi — do Pana Jezusa i Maryi Wspomożycielki Wiernych, — by Ich błogosławić i wszelkiemi łaskami do tak wzniosłego a tak trudnego zawodu wyposażyć raczyli.

St. Z., Pom. Sal.

DASZAWA.— Święto M. B. Wspomożenia Wiernych, pierwsze w tym drugim z rzędu domie naszym na ziemi polskiej, miało miejsce w ostatnią niedzielę maja. Jak na początek dopiero co założonego domu, uroczystość wypadła nadspodziewanie znakomicie.

Święto to, do którego przygotowywaliśmy się już od miesiąca cowieczornem nabożeństwem majowem, zostało poprzedzone oprócz dziewięciodniowej nowenny, także solennem tryduum. Mała kaplica domowa, która tymczasowo służy zarazem za kościół parafialny, była prześlicznie przystrojona w zieleń i żywe girlandy, przyrządzeniem których zajęły się przy pomocy dzieci szkoły polskiej miejscowe Siostry, czcigodne Córki Rodziny Maryi. Odświętnie ubrany ołtarz był również umajony najpiękniejszymi kwiatami. W sam dzień święta o godź. 8 z rana została odprawiona wspólna Msza św. śpiewana. Na tej Mszy św. prócz wszystkich nas zakładowych, przystąpiło do Stołu Pańskiego bardzo wiele osób obojga płci, należących do naszej parafii. O godź. 10. zaczęła się celebrowana suma, podczas której nasza *schola cantorum* wykonała wzorowo w śpiewie liturgicznym *Missam B. Virginis.*

— Po południu: nieszpory z kazaniem; poczem odbyła się uroczysta procesya, w czasie której myśl i serca nasze przenosiły się do Lwowa, gdzie o tej samej porze wśród stutysiącznego tłumu posuwał się wspaniały pochód procesyonalny od kościoła WW. OO. Jezuitów ku trybunie na placu Maryackim, na której był wzniesiony ołtarz koronacyjny. W taki to sposób złączeni duchem, braliśmy udział w wiekopomnej uroczystości koronacyi cudownego obrazu M. B. Pocieszenia, jaka w tym dniu odbyła się w stołecznem mieście naszego kraju. Wieczorem około godź. 8 została urządzona rzęsista illuminacya całego zakładu, a zwłaszcza różnobarwnymi lampionami udekorowana była przednia część domu.

U góry facyaty przed domową kaplicą został umieszczony obraz M. B. Wspomożycielki, a pod nim rozwieszony był również z lampionów potrójny monogram N. Panny. Illuminacya ta, na którą zeszło się bardzo wiele osób tak z okolicznych kolonistów polskich, jako też z miejscowych Rusinów, była ożywiona naszym chórem, który wykonał szereg bardzo pięknych utworów muzycznych na cześć Maryi. Z końcem illuminacyi odbyło się spalenie listów, zaadresowanych przez mych współtowarzyszów do Królowej nieba. Święto dnia tego, które odbyło się z żywo objawiającą się gorliwością i powszechnym zapałem, zostało zamknięte uroczystem, każdego z nas z osobna, poświęceniem się na służbę i pod opiekę N. M. Panny.

To pewna, że w Daszawie święta urządzonego z taką okazałością, jeszcze nigdy dotąd nie widziano. A co do nas, pozostawiło ono w sercach naszych prócz długo niezatartej pamięci — silne wrażenie i jakieś błogie i słodkie uczucia, które, podczas gdy wzniecają z tlejącej w sercu iskry płomień miłości..... pobudzając naszą wolę do dobrego a energię do wytrwałości — podtrzymują nas zarazem skutecznie na raz obranej drodze naszego uświątobliwienia.

Nowicyusz N...y.

CZARNOKOŃCE WIELKIE (Galicya). — **Nowa statua Maryi Wspomożycielki.** — Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wzmaga się wszędzie z dnia na dzień coraz to bardziej. Wymownym tego dowodem kościoły, kaplice, ołtarze, figury i t. d., stawiane pod wezwaniem dobrotliwej Wspomożycielki chrześcijan w tych miejscowościach, gdzie zdołano się już przekonać, jak możnem jest Jej pośrednictwo. Cieszy nas to niezmiernie, że i nasza Polska nie pozostaje pod tym względem w tyle po za innymi narodami. I tak do wspaniałego, budującego się w Oświęcimiu kościoła Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, oraz do ołtarza Maryi Wspomożycielki, istniejącego w salezyańskim nowicyacie w Daszawie, dodać dzisiaj możemy figurę tejże Matki Najśw. w Czarnokońcach wielkich, wystawioną na tamtejszym cmentarzu kościelnym za staraniem miejscowego X. proboszcza i p. organisty, którzy z wielką skrzętnością zajęli się zebraniem potrzebnych na ten cel funduszów. Parafianie czarnokonieccy, pomiędzy którymi liczymy wielu szczodrych naszych Pomocników, nie poskąpili grosza na zakupienie statuy i obecnie Marya Wspomożycielka stoi majestatycznie przed ich kościołem, wzbudzając podziw i uwielbienie u wszystkich. Poświęcenie tejże statuy, będącej przedmiotem ich wielkiej radości, miało miejsce w ostatnią niedzielę kwietnia po nieszporach, a wieczorem odbył się pochód przed figurę, na czem zakończono uroczystość inauguracyjną. Figura została wykonana w zakładzie rzeźby artystycznej p. Wojciecha Samka w Bochni.

Zasyłając dzielnym Czarnokończanom nasze szczere uznanie za tak piękne okazanie Matce Najśw. Wspomożycielce swej ku Niej miłości, wyrażamy nadzieję, że także inne parafie zechcą niezadługo pójść za ich budującym przykładem.

Uroczyste obchody ku czci Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych w Turynie. — Aby nikt z czytających poniższe sprawozdanie nie myślał, żeśmy je zbyt różowo skreślili pod wpływem poezyi lub nadmiernego uczucia, oświadczamy bez ogródki, że to, co opowiemy, ma w sobie istotnie coś nadzwyczajnego i po ludzku nie można sobie tego wytłumaczyć, ale nie oznacza to jednak bynajmniej, aby twierdzenia nasze nie były prawdziwe. Chcąc zaś, aby czytelnicy wyrobili sobie pojęcie jak najmniej niedokładne o tych tryumfach, które tak błogie są dla serca i tak wielki zaszczyt przynoszą Maryi Wspomożycielce, a temsamem całemu ludowi chrześcijańskiemu, wspomnimy pokrótce o miesiącu, który poprzedził nasze uroczystości. Miesiąc ten rozpoczął się 23. kwietnia, t. j. w samą Wielkanoc.

Miesiąc Maryi Wspomożycielki nie jest czem innem, jak miesiącem Maryańskim, ma bowiem wspólny jemu zapał, napływ i przyjemność, z jaką wierni przychodzą na nabożeństwo, lecz jednocześnie ma dwie cechy odmienne, t. j. wyprzedza o tydzień miesiąc maj, aby się uroczyście zakończyć w dniu 24. tego miesiąca, i przyobleka się w ostatnich dziewięciu dniach w taki blask i w tak żywe objawy pobożności, że porusza do głębi każde serce chrześcijańskie.

Otóż miesiąc Maryi Wspomożenia Wiernych miał u nas przebieg nader wspaniały. Nie tylko mieszkańcy dzielnicy Valdocco przychodzili razem z naszymi wychowankami składać hołd swej niebieskiej Królowej, lecz z dnia na dzień wzrastał zastęp wiernych także z innych części miasta. Kazania odbywały się dwa razy dziennie, rano i wieczorem. Dla zadowolenia wszystkich, kaznodzieja przemawiający rano mówił stale o Matce Boskiej, wieczorem zaś nasz współbrat X. dr. Tomasz Pentore roztrząsał nadzwyczaj zajmująco różne kwestye o treści religijno-moralnej.

Gromadne uczęszczanie na kazania miało wierne odbicie w przystępowaniu do Sakramentów św.; owszem jeżeli charakterystyką miesiąca i uroczystości Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, był przedziwny napływ ludu, charakterystyką tego ludu była jego pobożność. Istotnie Komunie św. rozdane w ciągu tego miesiąca dosięgły liczby *trzydziestu tysięcy*; dodawszy do nich *dziesięć tysięcy* rozdanych w święto Maryi Wspomożycielki i w dwu dniach następnych, mamy razem przeszło *czterdzieści tysięcy Komunii św.*

Wśród tak wielkiego zapału i uniesienia, nadeszła wreszcie oczekiwana z żywem upragnieniem uroczysta nowenna. Zdawało się, że niczego więcej ponad to, czego byliśmy świadkami, nie należało się już spodziewać, a tymczasem wzmógł się tak widocznie napływ ludu i tak spotężniała jego pobożność, że po ludzku nie można sobie doprawdy wytłumaczyć takiego uniesienia. Świątynia była szczelnie nabitą nie tylko rano podczas nabożeństwa, lecz aż do późnej nocy garnęły się do niej dusze łaknące chleba żywota; wieczorem zaś gdy wspaniała wymowa Mgra hr. Wincentego Stelluti-Scala, kanonika katedralnego z Fabriano, wprawiała nas w prawdziwy zachwyt, wznosząc nasz umysł do najszczytniejszych ideałów Wiary, świątynia przepełniona wiernymi, oblana morzem światła, przyobleczona w swe najpiękniejsze szaty i rozbrzmiewająca melodyjnemi pieniami naszych młodych

śpiewaków, przedstawiała istotny obraz chwały wiekuistej. Był naprawdę wzruszającym widok owej rzeszy rozmodlonej, która, zdawało się, iż nie mogła oderwać swych oczu od cudownego obrazu Maryi Wspomożycielki.

Taką pobożnością i zawsze równym blaskiem odznaczały się wszystkie funkcye tej nowenny. W wigilię uroczystości napływ pątników wzmógł się do tego stopnia, że kościół mimo swej obszerności nie mógł ich wszystkich naraz pomieścić i od czasu do czasu trzeba było prosić jednych, aby zechcieli ustąpić miejsca drugim. Ten rodzaj nieustannej procesyi trwał od samego rana aż do późnego wieczora. Po południu panował tak wielki natłok w kościele, że Najprzew. X. Konstanty Castrale, biskup tytularny Gazy, który przybył odprawić pierwsze nieszpory, z wielką trudnością zdołał się docisnąć do prezbyterium.

A cóż powiedzieć o świetnem widowisku, jakie, po skończeniu nabożeństwa, tak tego jak i następnego wieczora przedstawiały plac i świątynia, wspaniale oświecone do samej nocy? Śpiewy radosne, głosy modlitwy i dziękczynienia rozbrzmiewały bezustannie przed świętym obrazem, podczas gdy zewnątrz wzruszony tłum nie mógł się nasycić widokiem artystycznej illuminacyi fasady i kopuły, na której wznosi się jak wieża statua Najśw. Maryi Panny w postawie błogosławiącej.

Dnia 24. otwarcie świątyni nastąpiło o godz. 3 rano; Msze św. zaczęły się odprawiać już o godz. 2. O 5 1/2 X. Michał Rua odprawił Mszę św. wspólną dla naszych wychowanków rzemieślników, a Najprzew. X. Kardynał Richelmy o godz. 7 dla studentów. Punkt o dziesiątej zaczęła się msza pontyfikalna, celebrowana przez J. E. X. biskupa Castrale, w czasie której kazanie o Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych wypowiedział wzwyż wspomniany Mgr hr. Wincenty Stelluti-Scala. O godz. 1. po południu wyszła ostatnia Msza św. Kościół był zapełniony ludem bez przerwy od rana do wieczora. Powietrze chłodne i słotne przeszkodziło uroczystej procesyi, jaka się miała odbyć po drugich nieszporach pontyfikowanych przez Najprzew. X. biskupa Konstantego Castrale, atoli nie zdołało ono udaremnić innego rodzaju procesyi czcicieli Maryi Wspomożycielki, którzy schodzili się w dalszym ciągu tłumnie do Jej świątyni aż do następnej niedzieli t. j. do 28go maja.

W następnym numerze opiszemy zakończenie tych uroczystych obchodów. Na teraz wzruszeni odkładamy na bok pióro w przekonaniu, że nie bez ważnych celów Opatrzność Boska wzbudza dla świątyni M. B. Wspomożycielki w Turynie cześć tak dziwnie wzrastającą, która przyciąga do siebie nie tylko prostych wiernych, lecz także licznych kapłanów, którymi po ukończeniu funkcyi kościelnych widzieliśmy zapełnione obszerne prezbyterium głównie w dniu uroczystości.

Skoro zaś Opatrzność chce, by w tych smutnych czasach wysławiano Matkę Najśw. szczególnie pod wezwaniem *Wspomożycielki chrześcijan*, niechaj naszem zadaniem będzie, przezacni Pomocnicy, rozszerzać to piękne nabożeństwo, starając się zakorzenić je najpierw w naszych sercach, byśmy mogli doświadczyć jego zbawiennych skutków i przejąć się żywiej oną gorliwością świętą, która ma być naszem znamieniem w rozkrzewianiu czci ku Maryi Wspomożycielce.

Dzieło X. Bosko w Hiszpanii i Portugalii. — W miesiącach marcu, kwietniu i w połowie maja przew. X. Filip Rinaldi, prefekt Zgromadzenia Salezyańskiego i przew. X. Alojzy Rocca, ekonom generalny tegoż Zgromadzenia, dopełnili wizyty zakładów salezyańskich w Hiszpanii i Portugalii. Dzieło X. Bosko w tych dwu katolickich krajach znajduje się naprawdę w stanie kwitnącym. Już czterdzieści sześć zakładów posiadają tamże Salezyanie i Siostry Maryi Wspomożycielki, a mimo to wciąż jeszcze nadchodzą prośby o otwieranie nowych domów. Niektóre z tych próśb zostaną uwzględnione przed końcem b. r. Kolonia portugalska w Macao na przykład, oczekiwała przybycia Salezyanów już na początku tego roku, a tymczasem z powodu powstałych trudności nie nastąpi to prędzej jak w październiku lub listopadzie.

XX. Rinaldi i Rocca zwiedzili, jak to powiedzieliśmy wyżej, wszystkie czterdzieści sześć zakładów, z wyjątkiem dwóch zbyt odległych, t. j. *Ochronki bł. Jana Machado* w Angra do Heroismo na wyspach Azorskich i *Oratoryum salezyańskiego* w Ciudadela na wyspach Balearskich. Podróżowali bardzo szybko, nie zatrzymując się w każdym domu więcej nad jeden dzień, gdyż brakowało im czasu na zwołanie na konferencyę tamtejszych gorliwych Pomocników w celu podziękowania im za tak znaczne poparcie dzieła X. Bosko i zachęcenia ich do kroczenia stale naprzód na obranej drodze. Z tem wszystkiem życzliwe względy główniejszych dobrodziejów nie pozbawiły X. Rinaldi'ego (jako byłego inspektora) przyjemności zobaczenia ich, chociaż on zniewolony był powtarzać każdemu z osobna, iż nie mógł odwzajemnić się z swej strony za otrzymaną wizytę. Czas w ten sposób zyskany poświęcili obaj kapłani nieco dłuższemu zatrzymaniu się w główniejszych domach.

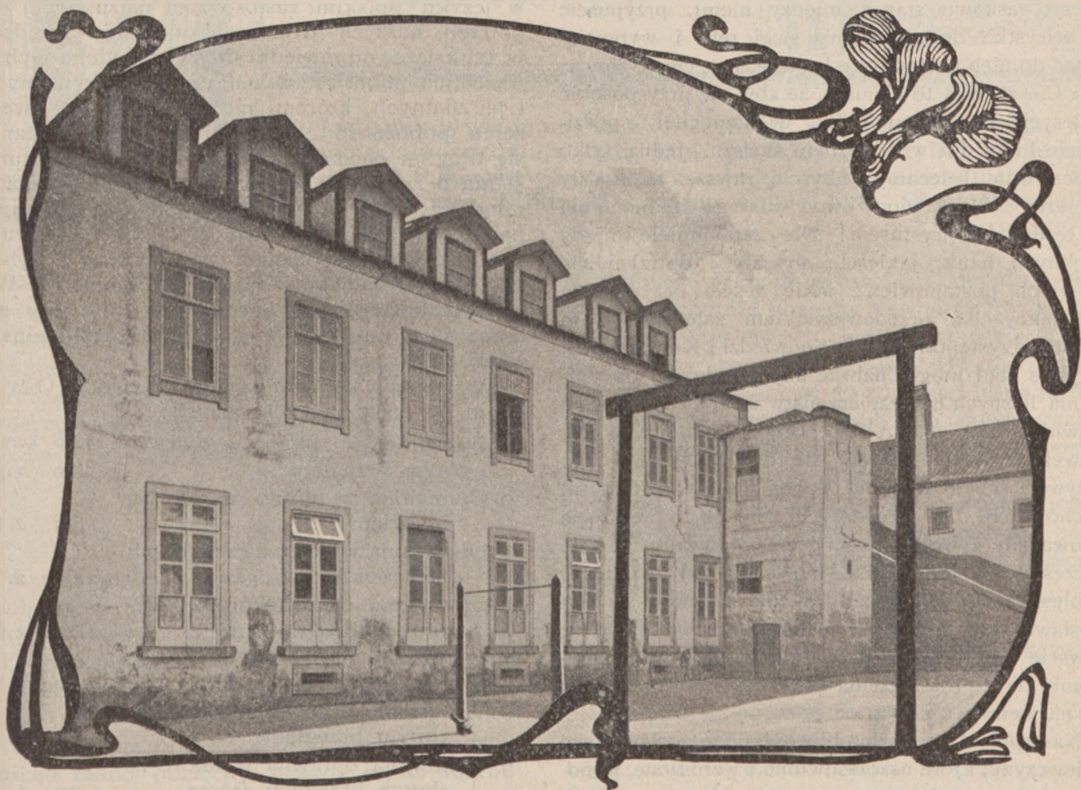
Zwiedzanie tychże zaczęło się na północy t. j. w mieście *Bilbao*. Stąd udali się nasi podróżni do *Salamanca*, gdzie dzięki hojności miejscowego X. biskupa Siostry Maryi Wspomożycielki mogły otworzyć nowy dom; również tamtejszy zakład salezyański, poparty czynnie przez naszych Pomocników, doczeka się wkrótce kilku nowych i obszernych lokali, które przyczynią się niemało do jego rozwoju. Tak samo mają się sprawy w *Santander*. Cześć, jaką się cieszy dzieło salezyańskie w *Madrycie*, jest wielka; nie mniejszem jest poparcie, jakiego ono doznaje od wielu osób życzliwych. W temże mieście odbyła się niedawno inauguracya pięknego kościoła, wzniesionego ku czci Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

Wogóle wszystkie nasze zakłady w Hiszpanii północnej i środkowej wywiązują się świetnie z swego zadania, co po części ma się do zawdzięczenia wspaniałomyślności ich dobrodziejów.

Z Hiszpanii północnej udali się nasi Przełożeni do *Portugalii*, gdzie dzieło salezyańskie mimo licznych napotkanych przeszkód zrobiło już znaczny postęp. Zakładów (łącznie z ochronką na wyspach Azorskich) mamy tamże pięć. Rząd nie skąpi im

swego poparcia, osoby prywatne zaś już kilkakrotnie chciały nam powierzyć kierownictwo kilku ważnych kolonii. Najpiękniejszy dom znajduje się w *Lisbonie*. Nowy ten gmach, blizki ukończenia, jest najlepszym tego dowodem. Owszem jeżeli zupełne wykończenie części głównego domu w Lisbonie ma niebawem nastąpić, zasługa zato przypada gronu wspaniałomyślnych pomocników, którzy w tych dniach przyszli mu z szczodrą pomocą.

W Lisbonie nawet sama rodzina królewska okazuje nam szczególniejszą życzliwość. Chór naszych śpiewaków śpiewa stale w kaplicy królewskiej,



Portugalia — Widok zakładu salezyańskiego w Vianna do Castello.

Jejmość królowa Amelia zaś zaprasza od czasu do czasu naszych wychowanków do zamku w Cascaes i tamże każe im podawać sute śniadanie. Również nowy zakład w *Vianna do Castello* budzi jak najlepsze nadzieje i w najbliższym czasie zostanie przy nim otworzona kaplica świąteczna. To samo należy powiedzieć o niższem gimnazyum w *Quinta do Pinheiro*.

Z Portugalii wyjechali nasi Przełożeni ponownie do Hiszpanii i zwiedzili kolejno zakłady salezyańskie w *Utrera*, *Sewilii*, *Valverde*, *Ronda*, *Kadyksie*, *Maladze*, *Cordowie*, *Montilii*, *Barcelonie*, *Valencyi*, *Geronie* i *Mataró*. Wieczorem dnia 12. maja stanęli z powrotem w Turynie, gdzie złożyli należyte dziękczynienie P. Bogu za szczęśliwą podróż a przedewszystkiem za to, że w niespełna dwudziestu pięciu latach raczył doprowadzić do takiego rozkwitu dzieło X. Bosko w Hiszpanii i Portugalii.

Z LONDYNU. — Sprawozdanie naszego korespondenta. — **Święto tytułu naszego kościoła „Matki Boskiej Częstochowskiej"** połączyliśmy ze świętem M. B. Wspomożenia Wiernych i wczoraj (28. maja) po raz pierwszy święciliśmy je, oddając hołd naszej Matce i Opiekunce niebieskiej. Szczęśliwy traf zrządził, że bawił tu właśnie pewien kapłan z Galicyi, bardzo dobry kaznodzieja, który w przemowie na nabożeństwie porannem, przypominając trudności napotkane przy budowie kościoła Matki Boskiej Wspomożenia w Turynie, porównał je z obecnemi naszemi trudnościami i zaznaczywszy dobitnie, że nie należy się niemi bynajmniej zrażać, lecz śmiało pracować dalej, zachęcał parafian usilnie, by według sił i możności przychodzili nam z pomocą.

Wieczorem tego dnia uczciliśmy też pamięć drogiego Ojca i Założyciela naszego, księdza Bosko, małym dramacikiem, w którym staraliśmy się zaznajomić nieliczną co prawda, ale wyborową publiczność, z różnych stron kraju naszego tu się gromadzącą, faktami z życia naszego Ojca, gdzie tenże przez wiarę i modlitwę ku Matce Najświętszej cuda działał. I tak możemy powiedzieć, iż cały wczorajszy dzień poświęcony był w naszym ubogim, początkującym zakładzie, czci Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i pamięci X. Bosko.

RZYM. — U stóp Ojca św. — W pierwszych trzech dniach Wielkiego Tygodnia przeszło sto wycho-

wanic Wyższego Zakładu Naukowego brało udział w ćwiczeniach duchownych, jakie się odbywały w zakładzie Sióstr Maryi Wspomożycielki jako przygotowanie do Komunii św. wielkanocnej. Jak zwykle, tak i tego roku wystarano się o to, aby te dziewczęta mogły na prywatnem posłuchaniu być pobłogosławione przez Ojca św. Pomimo zatem ogromnego napływu pielgrzymów, przybyłych do Rzymu na uroczystości wielkanocne, zostały one jednakowoż przyjęte nader uprzejmie przez Jego Świątobliwość, który jako Ojciec dobry i miłościwy raczył łaskawie stanąć między niemi, przypuścić je wszystkie do ucałowania swej ręki i wypowiedzieć do nich następujące krótkie, lecz cenne słowa:

« Cieszy Nas to niemało, że aby się przysposobić należycie do Komunii św. wielkanocnej, spędziłyście kilka dni w pobożnem zaciszu. Jedną tylko rzecz wam zalecamy: abyście zawsze zachowały w sercu błogosławiony owoc waszego zjednoczenia z Jezusem Chrystusem! Nie zapomnijcie nigdy pięknych nauk, jakieście słyszały i dotrzymajcie świętych postanowień, jakie żeście uczyniły na rekolekcyach; przedewszystkiem zalecamy wam częste przystępowanie do Spowiedzi i Komunii św., abyście stąd mogły nabrać siły potrzebnej do unikania licznych niebezpieczeństw świata, trzeba wam bowiem wiedzieć, drogie córki, że zabójczem jest nawet powietrze, jakiem się dziś oddycha!..... Ożywcie przeto w sobie ducha Jezusa Chrystusa, zachowajcie Go w waszych sercach, a będziecie prowadziły żywot spokojny, zrezygnowany i o tyle szczęśliwy, o ile to jest możliwem na tej ziemi, królestwie bólu i płaczu. Niechaj dobry Bóg błogosławi wam, waszym rodzinom i waszym naukom, abyście mogły waszą działalnością i wiedzą przyczynić się do rozszerzenia królestwa Chrystusowego tu na ziemi ».

Następnie Jego Świątobliwość pobłogosławił owe dziewczyny, które uszczęśliwione i wzruszone, wznosiły radosne okrzyki na cześć Ojca wszystkich chrześcijan, umiejącego — na wzór Chrystusa Pana — stać się maluczkim z maluczkimi.

Rozmaitości.

Dla młodzieży polskiej wyszła piękna książka modlitewna p. t **Młodzieniec zaopatrzony** w praktyki pobożności chrześcijańskiej. Napisał tę książkę dla chłopców wielki apostoł młodzieży ks. Jan Bosko, aby ich nauczyć wesołej służby Bożej. W językach włoskim, francuskim, hiszpańskim, portugalskim i niemieckim doczekała się ta książka już kilkuset wydań. Obecnie wychodzi w języku polskim, zastosowana najzupełniej do potrzeb naszych dzieci. Młodzieniec znajdzie w tej książce odpowiedni do swego wieku wybór wszelkich modlitw i nabożeństw prywatnych i parafialnych, któremi może uprawiać w swem sercu pobożność chrześcijańską bez obciążania się długimi pacierzami. Znajdzie krótkie rozmyślania o rzeczach ostatecznych, o obowiązkach młodzieży i życiu cnotliwem Znajdzie treściwą naukę o zasadach wiary katolickiej, oficyum o Matce Boskiej, oficyum za zmarłych i wybór naszych przepięknych pieśni polskich. — We wielu nabożeństwach podano dla młodzieży gimnazyalnej i ludzi wykształconych tekst łaciński obok polskiego.

Do nabycia w Zakładzie ks Bosko w Oświęcimiu po następujących cenach:

		marki	korony
00	Oprawiona w płótno z czerwonym brzegiem	1.40	1.70
0	Oprawiona w płótno ze złotym brzegiem	1.75	2.10
2	Oprawiona w skórę z czerwonym brzegiem	2.00	2.35
5	Oprawiona cała w skórę z czerwonym brzegiem	2.20	2.60
7	Oprawiona w skórę ze złotym brzegiem	2.40	2.85
8	Watowana oprawna w skórę ze złotym brzegiem	2.75	3.25
9	Watowana oprawna w skórę ze złotym brzegiem *lepsza*	3.00	3.50

Dochód przeznaczony na Zakład salezyański w Oświęcimiu.



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny
Wsp. Wernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Wywięzując się z uczynionego przyrzeczenia, wyrażam Matce Najświętszej Wspomożycielce Wiernych z głębi serca podziękowanie za wysłuchanie mej prośby, przyczem załączam ofiarę, którą przyobiecałam złożyć w kwocie 10 koron, polecając się nadal Jej świętej opiece.

Lwów, dnia 25. kwietnia 1905.

JÓZEFA SMEREKOWA
nauczycielka.

***

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, składam Najsł. Sercu Pana Jezusa i Matce Najświętszej Wspomożeniu Wiernych publiczne dzięki za doznaną łaskę uzdrowienia dzieci moich z ciężkiej choroby szkarlatyny, na którą zeszłego roku troje z nich zachorowało.

Opuszczona prawie od wszystkich i nie mając znikąd żadnej pociechy, udałam się do dobrotliwej Lekarki niebieskiej i Pocieszycielki strapionych o łaskawą pomoc i pociechę w mojem zmartwieniu, i wkrótce zdrowie dzieciom moim zostało przywrócone. Zasyłam przeto ofiarę na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i proszę o umieszczenie tego podziękowania w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Berlin, dnia 1. maja 1905.

ŁUCYA KONIECKA.

Potęga Najśw. Wspomożycielki Wiernych.

W zeszłym roku ciężko chorą siostrę na płuca, o której wyzdrowieniu zwątpili lekarze (pomimo że cały rok leczyli ją bezustannie), ofiarowałyśmy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie Wspomożycielce Wiernych w Turynie, oraz przesłałyśmy ofiarę na Mszę św. i cele salezyańskie, przyrzekając, że w razie wysłuchania niegodnych naszych próśb, t. j. wyzdrowienia siostry, corocznie poślemy pewną ofiarę do Turynu na Mszę św. i cele salezyańskie. I oto ufność nasza nas nie zawiodła. Od tego czasu siostra poczyna wracać do zdrowia i jest nadzieja zupełnego jej wyzdrowienia, co zawdzięczamy jedynie Najsłodszemu Sercu Jezusa i Najświętszej Pannie Wspomożeniu Wiernych.

To też z sercem przepełnionem wdzięcznością śpieszymy złożyć należyte podziękowanie i polecamy rodzinę naszą najłaskawszej opiece Serca Jezusowego i Boga Rodzicy.

Wola buchowska (Galicya), 4-5-1905.

MARYA I SEWERYNA KOSTOWIECKA.

***

Mój mąż zachorował w grudniu nader ciężko i nie było już dlań nadziei wyzdrowienia. On także czuł to bardzo dobrze i przez ostatnie Sakramenta św. przygotowywał się na drogę do wieczności. W tym tak ciężkim dla mnie smutku ofiarowałam chorego cudownej opiece Maryi Wspomożenia Wiernych i ślubowałam, że jeżeli tenże za Jej przyczyną odzyska zdrowie, każę tę łaskę ogłosić w „Wiadomościach Salezyańskich.“ Prośba moja została wysłuchana: pacyent odzyskał wkrótce siły i dziś cieszy się zupełnem zdrowiem.

Z tego powodu najserdeczniej dziękuję Boskiemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej Wspomożycielce tak za tę, jako i za wiele innych niezasłużonych łask i proszę o dalszą opiekę nade mną.

Skórzewo (Prusy Zachodnie), 19-5-1905.

ANNA KROPIDŁOWSKA.

***

Przez długi czas cierpiałam na nieznośny ból głowy i oczu, co mi przeszkadzało wielce w speł-

nianiu mych zajęć. Nie wiedząc już co począć, aby się pozbyć tego utrapienia, zwykłe bowiem środki lecznicze nic mi nie pomagały, udałam się do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, ślubując posłać ofiarę na cele salezyańskie i ogłosić we *Wiadomościach Salezyańskich*, gdybym została wysłuchaną. — Ponieważ obecnie czuję się o wiele zdrowszą, posyłam przyrzeczoną ofiarę i składam serdeczne podziękowanie Najśw. Maryi Wspomożycielce w nadziei, że ta Matka najmiłościwsza raczy udzieloną mi łaskę uczynić zupełną.

Blumenau (Brazylia).

St. C.

*
* *

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam publiczne dziękczynienie dobrotliwej Wspomożycielce chrześcijan za rozmaite łaski, jakich za Jej wszechwładną przyczyną dotychczas doznałem i przesyłam trzy milrejsy na Mszę św. dziękczynną. Polecam się przytem i nadal Jej potężnej opiece.

Blumenau (Brazylia).

Jan Ciesielski.

*
* *

Cudem ocaleni.

Drugiego maja b. r. nawiedziła naszą wioskę straszna pożoga Niebywałych rozmiarów ogień szalał tuż obok nas i lada chwila mógł się stać pastwą płomieni cały nasz dobytek. Widząc, iż położenie było coraz groźniejsze a pomoc znikąd nie nadchodziła, uklękliśmy wraz z dziećmi przed obrazem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i w błagalnej modlitwie prosiliśmy o zmiłowanie. Uczyniliśmy zarazem ślub, że jeśli Marya Wspomożycielka raczy nasze mienie ocalić, poślemy jałmużnę na Jej kościół w Turynie. Wzywana opieka Matki Boskiej stała się nad nami aż nazbyt widoczną, w tej samej chwili bowiem płomień przeniósł się na drugie domostwo tak, że z obu stron nas się paliło, a mimo to nasze zabudowanie nic przez to nie ucierpiało.

Za tę tak skuteczną i jawną pomoc dziękujemy naszej łaskawej Wspomożycielce z całego serca i załączamy datek na cel wyżej wspomniany.

Rudzieniec (Górny Śląsk).

Rodzina Kondziela.

*
* *

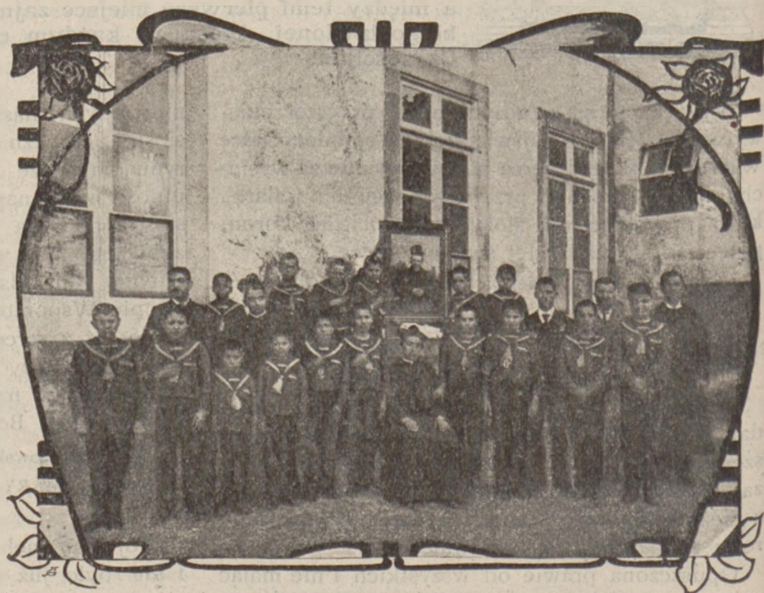
Z całego serca dziękuję Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wszystkie dotąd doznane łaski i dobrodziejstwa. Będąc kilkakrotnie w smutnem położeniu z powodu choroby rodziców i t. d., udawałam się zawsze z ufnością do Matki Najświętszej i nigdy się nie zawiodłam. Przysyłam zatem skromną ofiarę na cele salezyańskie i polecam siebie, rodziców i całe rodzeństwo przemożnej opiece najmiłościwszej Wspomożycielki wiernych.

Poznań, dnia 9. maja 1905 r.

Marya Harencka.

*
* *

Dziękuję Matce Boskiej Wspomożycielce za otrzymane łaski. Znajdując się w wielkim kłopocie z powodu mego syna uczęszczającego do szkół, uciekłem się o pomoc do tejże Panny Przenajświętszej i zostałem wysłuchany: syn mój



Pierwsi wychowańcy Zakładu salezyańskiego w Vianna do Castello.

przeszedł do wyższej klasy. Z wdzięczności przesyłam ofiarę (4 marki) na odprawienie dziękczynnej Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i proszę, aby ta dobra Matka dalej nam pomagała.

Wielkie Strzelce (Górny Śląsk).

Walenty W.

*
* *

Marya Wspomożycielka uzdrowiła moje dziecko.

Przed dwoma laty śmierć nieubłagana zabrała mi żonę, pozostawiając mi dwoje dzieci, dziewczynkę i chłopca, który liczył zaledwie pięć dni i był bardzo chory. Ponieważ środki lekarskie okazały się bezskuteczne i każdej chwili wskutek wzmagającej się gorączki mogła nastąpić kata-

strofa, postanowiłem zwrócić się do Lekarki niebieskiej. W tym celu poprosiłem XX. Salezyanów w Turynie o odprawienie nowenny, obiecując w razie zmiany na lepsze posłać datek na cele salezyańskie i ogłosić doznaną łaskę w czasopiśmie salezyańskiem. Skutek tych modłów, do których i ja się przyłączyłem, był iście cudowny, gdyż zaraz od pierwszego dnia nowenny synek mój zaczął mieć się lepiej i zwolna wyzdrowiał zupełnie.

Czyniąc więc zadość danemu przyrzeczeniu, posyłam dwa milrejsy na rzecz Zgromadzenia Salezyańskiego i upraszam podać niniejszą łaskę do *Wiadomości Salezyańskich.*

Blumenau (Brazylia).

MARCIN WRÓBLEWSKI.

***

Już niejednokrotnie doświadczyłem nieprzebranych łask od Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych i Najsłodszego Serca Jezusowego, do których uciekałem się stale w każdej potrzebie, i nieraz też ślubowałem złożyć zato jakąś ofiarę w ręce przełożonego XX. Salezyanów. Aby zatem choć w części uiścić się z tego, przesyłam równocześnie 6 koron z prośbą o wstawiennictwo do Matki Najśw. Wspomożycielki, bym mógł doznać od Niej nowej łaski bardzo mi potrzebnej.

Lwów, dnia 1go maja 1905.

EMIL CZAPLIŃSKI.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Balbina Słowikowska, *Wielichowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); J. Jackowski, *Wutryny* (Prusy Wschodnie); Józef i Paulina Herokowie, *Dolne Marklowice* (Górny Śląsk); Kazimierz i Józefa Figiel, Wawrzyn Chojnacki, Stefan i Walerya Król, *Piranga* (Brazylia); rodzina Cichoń, *Huta Antoniego* (Górny Śląsk); St. Prostojonek, *Gronowo* (Prusy Zachodnie); Marya Majchrzak, *Lubawa* (Prusy Zachodnie); N. N., *Domecko* (Górny Śląsk); Pelagia Filipowska, *Buk* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Anna Kulm, *Chorostków* (Galicya); S. R., *Jaryczów* (Galicya); Paulina Radecka, *Weleśniów* (Galicya); Fr. Kończak, *Kunowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Ryszard Nowara, *Zabrze* (Górny Śląsk); Marya Adamska, *Poznań;* Katarzyna Muchowicz, *Grybów* (Galicya); Jan Kropidłowski II, *Skórzewo* (Prusy Zachodnie); Stefan Babicz, *Chorostków* (Galicya); Anna Szulc, *Wielkie Radowiska* (Prusy Zachodnie); Helena Wiszniewska, *Strzemilcze* (Galicya); Józef Ossowski, *Lubieki* (Prusy Zachodnie); Wojciech Kocz, *Nowe Budkowice* (Górny Śląsk); Maryanna Szymańska, *Wieczyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Fryderyk Smolka, *Karstenhuta* (Górny Śląsk); Maryanna Owsianna, *Opalenica* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Wilhelm i Marya Węgrzyk, *Frydenshuta* (Górny Śląsk); Leon i Leonarda Główczewscy, *Wielkie Radowiska* (Prusy Zachodnie); Paweł Bek, *Radlin* (Górny Śląsk); Jan Kropidłowski I, *Skórzewo* (Prusy Zachodnie); J. B. z *Pleszewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za wyzdrowienie z bólu zębów; Stanisław i Maryanna Nowakowie z *Pirangi* (Brazylia), za uzdrowienie syna z ciężkiego zapalenia ócz; L. Sz. z *Podgórza* (Galicya), za wyzdrowienie siostry; Mikołaj Wojtkowiak z *Chwałkówka* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za uzdrowienie żony; N. B. z *Bytomia* (Górny Śląsk), za otrzymanie posady.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

Rozdział XLIII.

(Ciąg dalszy).

Straciliśmy więc ponownie matkę, ale pozostał nam jeszcze ks. Bosko jako ojciec najlepszy. Matka Najśw. z swej strony wysłuchała prośby swego sługi i otaczała nas szczególniejszą opieką. Od tego czasu Oratoryum nasze tak wzrastało, że można to było nazwać cudem; wzrost ten trwa dotąd i mamy w Bogu nadzieję, iż instytucya ta coraz bardziej będzie się rozwijać na większą korzyść wiary naszej i społeczeństwa.

Najprzód opowiemy początek i wzrost drugiej klasy dzieci przyjętych do naszego Oratoryum. Jak wiadomo, pierwsi chłopcy przyjęci przez ks. Bosko do oratoryum św. Franciszka Salezego, byli to rzemieślnicy a raczej praktykanci, którzy się uczyli tego rzemiosła, do którego każdy miał większe upodobanie i zdolność. Ale warunki chłopców różnych stanów wykazały potrzebę przygarnięcia do Oratoryum obok rzemieślników także i uczniów.

Wprowadzenie tego nowego działu było nieznaczne. Zaczęło się w 1848 i 1849 r. Podczas

wojny, rzekomo o niepodległość, seminarya zajęte zostały przez wojska. Na prośby ks. biskupa Fransoniego, ks. Bosko przyjął do Oratoryum kilkunastu seminarzystów, którzy zdala od roztargnień światowych i od domu rodzicielskiego mogli tu spokojnie przygotowywać się do swego wzniosłego stanu.

Mieszkali oni w Oratoryum, uczyli się, bywali na wszystkich ćwiczeniach pobożnych, a rano i wieczorem udawali się na lekcye do profesorów seminaryum turyńskiego. Te wykłady odbywały się albo w mieszkaniu profesora, albo w jednej z sal seminaryum, którą rząd w tym celu zostawił. Ks. Bosko poznał, że gdy dalej zechce rozwijać swoje apostolstwo, musi rozporządzać pewną liczbą współpracowników i nauczycieli. W tym celu wybrał z pomiędzy chłopców, których mu Opatrzność przysłała, najlepszych i najpobożniejszych, kazał im się uczyć i przygotować do stanu duchownego. Było ich dwunastn w roku 1850; ale potem niektórzy z nich zostali Oblatami, inni nie zostali kapłanami, tak, że tylko bardzo mała liczba pozostała w Oratoryum. Pomimo takich wyników ks. Bosko nie zniechęcił się i wybrał sobie nowych rekrutów, którzy byli wierniejsi.

W tym czasie w miarę zwiększania się liczby dzieci przygarniętych, rosła także liczba uczniów, a to z tego powodu, iż pomiędzy chłopcami oddanymi przez rząd, przez magistraty, przez proboszczów, rodziców albo opiekunów, byli tacy, których rodzice byli dawniej bogaci, zamożni, a teraz pozostawali w nędzy. Dla tych chłopców, którzy dziecinne swe lata przepędzili w przepychu lub dobrobycie, uczenie się teraz jakiegoś rzemiosła nie było ani odpowiedniem, ani miłem. Inni znowu okazywali tak rzadkie zdolności, że grzechem zdawało się zaprzęgać ich do rzemiosła. Łatwo dało się to przewidzieć, że z niewielką pracą i nauką ci chłopcy z czasem mogliby oddać większe usługi społeczeństwu jako uczeni, aniżeli jako zwykli rzemieślnicy. Ks. Bosko kierował się tą zasadą, iż w pracy na korzyść bliźniego zastosować się należy, o ile tylko można, do potrzeb, zdolności i zamiłowania każdego. I tak w przeciągu kilku lat liczba studentów dorównała liczbie rzemieślników.

Z początku, o ile zajęcia dozwalały, sam ks. Bosko uczył swoich młodych studentów. Ale w 1852 r. zaczął posyłać ich doniższego gimnazyum pana prof. Józefa Bonzanino a następnie na kursa ks. Mateusza Picco, profesora retoryki. Ci dwaj zacni mężowie z całą życzliwością udzielali swej nauki bezpłatnie wychowankom ks. Bosko. Oratoryum nasze i wielka część rodzin winny im za to wielką wdzięczność. Co roku przez długi przeciąg czasu z ich szkół wychodził zastęp młodych ludzi z gruntowną wiedzą, którzy teraz są znakomitymi profesorami, dyrektorami poczt, doktorami medycyny, sędziami, notaryuszami i t. d. Wielca liczba poświęciła się stanowi duchownemu i bądźto jako proboszczowie, bądź jako pisarze rozwijają swą zbawienną działalność. Kilku wreszcie zostało współpracownikami ks. Bosko i za jego przykładem poświęcają swe życie dla młodzieży w różnych domach salezyańskich.

Utworzenie tej nowej kategoryi wychowanków pomiędzy dziećmi przygarniętemi przez ks. Bosko, było dziełem opatrznościowem. Przez to ks. Bosko mógł rozciągnąć swą dobroczynność na większą liczbę ubogich rodzin i dopomógł do rozwinięcia swego talentu wielkiej liczbie młodych ludzi. Społeczeństwu zaś wychował nie tylko dobrych robotników, rzemieślników i zdolnych artystów, ale także zacnych urzędników, a co więcej, w tym czasie, gdy tak trudno było o prawdziwe powołania do stanu duchownego, ks. Bosko dostarczył archidyecezyi turyńskiej, a nawet całemu Piemontowi kilkuset zacnych kapłanów. Zresztą przez utworzenie tego działu wychowawczego założył gniazdko swych przyszłych pomocników, z którego później wyszło tylu profesorów nauk teologicznych i filologicznych, z których pomocą ks. Bosko mógł rozszerzyć swój system wychowywania i kształcenia młodzieży chrześcijańskiej na obu półkulach ziemi.

Rozdział XLIV.

Oratoryum św. Franciszka Salezego każdego roku przynosiło tak błogie owoce, że kilka osób, pełnych uznania dla tak wielkiego dzieła

i zdających sobie sprawę z jego doniosłości, powzięło myśl zaproponowania ks. Bosko, aby je uwiecznił przez utworzenie nowego zgromadzenia, któreby w jego duchu rozwijało dalej tęż działalność. Ks. Bosko chętnie byłby zadowolił swych przyjaciół, ale znając usposobienie rządu względem wszelkich zgromadzeń zakonnych, uważał wszelkie kroki w tym celu czynione za bezużyteczne, a może nawet za niebezpieczne. Poruczył więc tę sprawę Bogu i pracował dalej, gdy ku wielkiemu swemu zdziwieniu usłyszał tę samą propozycyę z ust ministra Urbana Rattazziego, który wraz z hr. Kamilem Cavour rozpoczął był kasowanie zakonów. Mądrość Boska nie przestaje działać w świecie. Ona umie naprowadzać do Swych celów wolę ludzką pozostawiając jej jednak wolność zupełną „*ludens coram eo omni tempore, ludens in orbe terrarum.*“ Zdaje się, że Bóg chciał posłużyć się właśnie przeciwnikiem zakonów, aby ostatecznie zdecydować ks. Bosko do założenia swego Zgromadzenia, które miało zastąpić tyle innych zakonów zburzonych w czasie rewolucyi. Zdarzenie to było tak szczególne i takiej doniosłości dla nas, że musimy je tu opowiedzieć. Było to w r. 1857. Jednego dnia ks. Bosko był u ministra Rattazziego. Pomówiwszy trochę o wyniku loteryi, o oratoryach, o korzyściach, jakich się może rząd stąd spodziewać, Rattazzi rzekł do ks. Bosko: „Chciałbym, Przewielebny Księże, żeby Przew. Ksiądz żył jeszcze długie lata, aby mógł jeszcze długo pracować nad wychowaniem tylu biednych chłopców; ale Przew. Ksiądz jest śmiertelny, tak jak wszyscy, a jak Przew. Księdza zabraknie, to co się stanie z Jego dziełem? Czy Przew. Ksiądz pomyślał o tem? jeżeli tak, to cóż zamierza zrobić, aby zapewnić istnienie swego instytutu?“ Na tak niespodziewane zapytanie ks. Bosko napół seryo, napół żartem odpowiedział: „Mówiąc prawdę, Ekscelencyo, ja nie myślę jeszcze tak prędko umierać; a co do mego dzieła, to wprawdzie obmyślałem już dobrze, skąd mam wziąć sobie pomocników w obecnej chwili, ale nie myślałem o takich, którzyby po mojej śmierci przedłużali moją pracę przez długie wieki. Ale jeżeli już o tem Ekscelencya mnie zagadnął, to proszę mi pozwolić z kolei zapytać, jaki środek ma Wasza Ekscelencya na myśli, aby przedłużyć istnienie mej instytucyi?“ „Według mnie, odpowiedział Rattazzi, Ksiądz powinienby wybrać sobie kilkunastu mężów godnych zaufania, księży i braciszków, utworzyć z nich rodzaj stowarzyszenia (zgromadzenia), przepisać im pewne reguły, przejąć ich swoim duchem, nauczyć ich swego systemu, a tem samem wykształcić ich nie tylko na tymczasowych pomocników, ale na swych następców, gdy kiedyś Przew. Księdza zabraknie.“ — Na te słowa lekki uśmiech pojawił się na ustach ks. Bosko. Było to bowiem znane, że minister Rattazzi wspólnie z swymi kolegami przedłożył w r. 1854 Izbie piemonckiej, a następnego roku zatwierdził pierwsze rozporządzenie dotyczące kasaty kongregacyi zakonnych, które od wieków istniały w tych krajach. To też ks. Bosko nie mógł bez nadzwyczajnego zdziwienia słuchać tego, że tenże sam człowiek proponuje mu teraz założenie nowej kongregacyi. Odrzekł więc: „Czy więc Wasza Ekscelencya sądzi, że założenie nowej kongregacyi jest możliwe w dzisiejszych czasach? Zaledwie dwa lata ubiegło, gdy rząd skasował kilka zgromadzeń, a może niedługo skasuje i resztę. Czyż więc pozwoli on na utworzenie nowego zakonu, który nię będzie się różnił od tych, które już poznosił?“ — „Ja znam dobrze prawo kasaty, odrzekł Rattazzi, i wiem, co ono ma na celu. To prawo nie będzie przeszkodą dla W. Księdza, jeżeli tylko W. Ksiądz utworzy swoją kongregacyę według wymagań czasu i ściśle według prawa.“ — „A jakażby to była kongregacya?“ — „Kongregacya, któraby miała charakter ręki żywej a nie martwej; kongregacya, której członkowie zachowaliby wszystkie swoje prawa cywilne, poddawaliby się prawom państwowym, płaciliby podatki i t. d. Słowem, żeby ta nowa kongregacya, wobec rządu, była tylko prostem stowarzyszeniem wolnych obywateli, którzy się zgromadzaja i żyją razem w celach dobroczynnych.“ — A więc Wasza Ekscelencya mnie upewnia, że rząd pozwoli na założenie takiej kongregacyi i pozwoli jej istnieć? — „Żaden rząd konstytucyjny nie przeszkodzi założeniu i rozwijaniu się podobnej kongregacyi, tak jak nie wzbrania zawiązywać stowarzyszeń przemysłowych, kupieckich, stowarzyszeń wza-

jemnej pomocy i t. p.; przeciwnie rząd zachęca do nich i podtrzymuje je. Każde stowarzyszenie wolnych obywateli jest dozwolone, byle tylko cel jego i działanie nie sprzeciwiało się prawom i instytucyom państwa.“ — A więc, zakończył ks. Bosko, pomyślę nad tem; a ponieważ Wasza Ekscelencya okazuje taką życzliwość dla mnie i dla moich chłopaków, więc w danym razie zwrócę się do roztropności i władzy Waszej Ekscelencyi.“

Słowa Rattazziego uważane wówczas za wyrocznię w sprawach politycznych, były dla ks. Bosko promyczkiem nadziei, który mu pozwolił przypuszczać możebność utworzenia tego, co ze względu na ówczesny stan rzeczy było nie do urzeczywistnienia.

Jakiś czas przedtem zaznajomił się ks. Bosko z O. Antonim Rosminim; udawał się nieraz do niego, jak również i do jego bezpośredniego następcy O. Jana Chrzciciela Paganiego; ten ostatni żywił nawet nadzieję, że ks. Bosko przyłączy swoje oratorya do Instytutu Miłosierdzia założonego przez O. Rosminiego. Ale po rozmowie z Rattazzim ks. Bosko postanowił założyć osobne Zgromadzenie, którego głównym celem miało być wychowywanie biednych opuszczonych dzieci. I niezwłocznie zabrał się do dzieła. Najpierw napisał i uporządkował kilka reguł zastosowanych do celu nowego zgromadzenia i pomówił o tem z kilku księżmi i braciszkami miasta Turynu. Ci ostatni chętnie przystali do ks. Bosko, który zwierzył się z swym zamiarem także i przed kilkoma najlepszymi chłopcami Oratoryum. W krótkim czasie miał już dwunastu towarzyszy, na których mógł liczyć. Każdy z nich przyrzekł posłuszeństwo ks. Bosko i przyobiecał spełniać to, do czego będzie zdolnym. Niektórzy pozostali jeszcze przy swych rodzinach i przychodzili tylko do pomocy w dni świąteczne, albo uczyli wieczorami lub nawiedzali pracownie w ciągu tygodnia pouczali chopców, wyszukiwali im uczciwych pracodawców i t. p. Inni zaś przyłączyli się stale do ks. Bosko, zamieszkali w Oratoryum, żyli już jakby w zgromadzeniu, gotowi zawsze do spełnienia rozkazów swego założyciela.

Założywszy w ten sposób pierwsze podwaliny nowego zgromadzenia, ks. Bosko spostrzegł wkrótce, że aby ono było trwałe i otrzymało błogosławieństwo Boże, trzeba jeszcze czegoś innego. To, co radził Rattazzi, było tylko czysto ludzkie, a żeby Zgromadzenie zakwitło i rozwijało się, trzeba łaski bożej, trzeba natchnienia z nieba. I o tem właśnie myślał ks. Bosko. Czyby to zgromadzenie, zachowujące wobec rządu pozór stowarzyszenia świeckiego, cywilnego, nie mogło zarazem przyjąć wobec Boga i kościoła charakteru prawdziwego Zgromadzenia zakonnego? Czyżby członkowie jego nie mogli być zarazem wolnymi obywatelami i zakonnikami? To zdawało mu się zupełnie możliwem. W jakiemkolwiek państwie katolik może być poddanym króla albo republiki i poddanym kościoła; może być wiernym jednemu i drugiemu, może zachować prawa jednego i drugiego.

Jednak ks. Bosko nie chciał polegać tylko na swojem zdaniu; zasięgnął w tym względzie rady ludzi zarówno uczonych jak pobożnych i roztropnych. Najprzód długo o tem mówił ze swym spowiednikiem, ks. Józefem Cafasso, a następnie zapragnął przedłożyć tę sprawę ks. arcybiskupowi Alojzemu Fransoniemu. Nie mogąc się osobiście udać do Lyonu, na miejsce jego wygnania, napisał do tego niezwyciężonego bohatera prosząc o wskazówki. Znakomity ten biskup potwierdził najłaskawiej zamiary ks. Bosko, zachęcił do pracy nad uskutecznieniem tychże i radził udać się do Rzymu, do nieśmiertelnego Piusa IX. z prośbą o wskazówki i potwierdzenie, by tym sposobem być na drodze pewnej. Ks. Bosko przyjął radę swego Arcybiskupa, a tenże posłał mu list polecający do Jego Świętobliwości, w którym dał wyraz całej swej życzliwości dla ks. Bosko, pisał o jego wielkiej miłości i gorliwości w wychowywaniu młodzieży, zaznaczał dobro religijne i moralne, jakie zdziałał przez założenie swoich oratoryów, a w końcu z uszanowaniem ale i usilnością błagał Ojca Świętego, aby raczył udzielić swych świętych rad ks. Bosko i wesprzeć go swoją powagą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rodział XXI.

Nowa parafia. — Paysandú. — Gotów na wszelkie ofiary dla ratowania dusz. — Macierzyńskie serce. — Na pokładzie statku „Cosmos.“ — Złowieszcze pogłoski. — Pierwsze zwycięstwo świętobliwej działalności. — Zaburzenia i zuchwałe okrzyki. — Prawdziwy przyjaciel. — Spokój po burzy. — Pomnik Piusa IX. w Rzymie. — Podróż. — W ramionach ks. Bosko. — Śmierć ks. biskupa Very.

Ks. Lasagna i Salezyanie w kolegium Piusa IX. oczekiwali z upragnieniem nowych towarzyszy, ale przybycie ich bynajmniej nie ulżyło im w pracy, gdyż w owym czasie nowy ciężar spadł na ich barki. Ks. biskup Vera oddał im parafię miasta Paysandú, które liczyło przeszło 25.000 mieszkańców. Położone na lewym brzegu rzeki Uruguaj, było ważnym punktem handlowym, a mnóstwo okrętów zawijało do jego pięknego portu, wywożąc do Europy skóry, wełnę, mięso solone i inne produkta krajowe. Paysandú stało też na wysokim stopniu rozwoju i w bogactwie nie ustępowało stolicy państwa; ale pod względem moralnym i religijnym panowały w niem rozpaczliwe stosunki. Na całe miasto i wsie okoliczne był tylko jeden kościół; probostwo wakowało od dłuższego czasu, wskutek czego wśród ludności szerzyła się coraz większa obojętność religijna. Ani jedno zgromadzenie zakonne nie pojawiło się w tych stronach, nie powstał też tu żaden zakład dobroczynny, żadna ochronka lub szkoła o dobrym duchu. Gimnazya męskie równie jak i żeńskie znajdowały się w rękach ludzi, którzy w naukach swoich wyznawali najskrajniejszy materyalizm; nic dziwnego zatem, że niemoralność i zepsucie szerzyły się w sposób przerażający.

Serce księdza biskupa Very rozdzierała myśl o tej wielkiej liczbie owiec, zostawionej na pastwę drapieżnych wilków. Ponieważ brakowało księży w jego dyecezyi, udawał się już był bezskutecznie do kilku zgromadzeń zakonnych, a wreszcie gdy się zbliżał Wielki Tydzień i Święta Wielkanocne, przywołał ks. Lasagnę do Montevideo i błagał go, aby go wybawił z tej troski, aby wysłał Salezyanów i Siostry Matki Boskiej Wspomożenia, którzyby za pomocą kazań, szkół i patronatów ratowali nieszczęśliwą owczarnię. Ks. Lasagna obiecał wytężyć swe siły, lecz ostatecznej odpowiedzi dać nie mógł przed porozumieniem się z przełożonymi.

Skoro się bracia w Villa Colon dowiedzieli o tej propozycyi, wszyscy zgodzili się na to, iż nie należy opuszczać tak pięknej okazyi, że trzeba spełnić nową ofiarę dla chwały Bożej i zrzekli się dobrowolnie pomocy, której oczekiwali ze strony Salezyanów przybywających z Europy. Inspektor ks. Costamagna, idąc za popędem swej gorliwości, dał swoje przyzwolenie i błogosławił nowemu przedsięwzięciu. Ksiądz biskup Vera nie posiadał się z radości i naglił, aby zakonnicy wyruszyli do Paysandú, zanim się wieść o tem rozejdzie, obawiał się bowiem podstępów szatana i mnogich przeszkód. Postanowiono zatem nie zwlekać ani chwili po przybyciu z Europy zasiłku Salezyanów, którzy mieli zastąpić w Villa Colon tych, co przeznaczeni zostali do nowego domu.

Pewna miłosierna pani, która była prawdziwą matką dla Salezyanów z kolegium Piusa IX, przygotowała na prędce potrzebną bieliznę, dostarczyła pieniędzy na koszta podróży i wieczorem dnia 9go marca ks. Allavena, ks. Mazzarello, braciszek Ceva, jako też ks. Lasagna wsiedli na statek *Cosmos*, który wyruszył z Montevideo. Z brzaskiem następnego dnia zarzucono kotwicę w Buenos-Ayres; X. inspektor przybiegł tam na spotkanie misyonarzy, serdecznemi słowy dodał im otuchy i nie szczędził im światłych rad, przeczuwał bowiem, że nowa droga na którą wstępowali, zasiana będzie cierniem i krzyżami. O godzinie 10tej statek popłynął dalej i dopiero nazajutrz rano nasi podróżni ujrzeli wspaniały widok, jaki przedstawia od strony morza miasto Paysandú. Udali się natychmiast do kościoła, który wznosił się majestatycznie na szczycie pięknego wzgórza i tam rzuciwszy się do stóp Pana Jezusa ukrytego w tabernakulum, błagali Go o siłę, odwagę i wsparcie w trudnem posłannictwie. Niezwykły odgłos dzwonów, zwiastujący odprawianie się kolejno trzech Mszy św., pogłoska, jaka się wkrótce rozeszła o przybyciu nowych księży, ściągnęły do kościoła wielu cieka-

wych, którzy z zadziwieniem przyglądali się naszym misyonarzom. Objąwszy w posiadanie kościół i jego niewielkie bogactwa, Salezyanie spędzili resztę dnia na szukaniu pomieszkania, a następnie złożyli kilka wizyt osobom znajdującym się u steru władzy cywilnej i znaczniejszym rodzinom, do których mieli listy polecające od swoich przyjaciół i dobrodziejów. Wogóle zostali wszędzie dobrze przyjęci, szczególnie przez komendanta portu, pana Juliusza Muro, który dwóch synów wychowywał w kolegium Villa Colon i wielką żywił życzliwość dla Salezyanów; niedługo potem zdarzyły się smutne wypadki, w których złożył im dowody tej przyjaźni.

Niektóre gazety miejskie zaczęły rozpuszczać przerażające wieści o niespodzianem przybyciu misyonarzy; przezywały ich fanatykami, chciwymi uzurpatorami i niejednem podobnem wyrażeniem podżegały przeciw nim ludność. Zbierano podpisy na zredagowanej do biskupa petycyi, aby ich odwołał; słowem, horyzont coraz bardziej się zaciemniał. Lecz zakonnicy położyli całą ufność swoją w świętym Józefie, na którego cześć przygotowywali wielkie święto i którego ogłosili Patronem biednego zaślepionego ludu.

Następnej niedzieli ks. Allavena miał kazanie podczas rannej Mszy św.; ks. Mazzarello śpiewał sumę, w czasie której ks. Lasagna wstąpił na ambonę i wyłożył słuchaczom swoim, w jakim celu misyonarze przybyli do Paysandu, że ideałem i największem ich pragnieniem jest troska o duchowe potrzeby mieszkańców i że mają zamiar pracować z poświęceniem i bezgraniczną gorliwością. Wieczorem odprawiono drogę krzyżową i znowu ks. Lasagna przemawiał krótko, lecz wymownie i skutecznie. Ta szybka i świętobliwa działalność pozyskała serca dobrych, lecz rozdrażniła jeszcze bardziej nieprzejednanych przeciwników wiary św., którzy nie mogąc sami w walce sobie poradzić, chwycili się innej broni. W czasie uroczystego tryduum, które poprzedziło dzień św. Józefa, mieszkańcy zbierali się tłumnie w kościele, lecz tylko na to, aby śledzić co robią zakonnicy. Ostatniego dnia po błogosławieństwie, zaledwie ukryto Najśw. Sakrament w tabernakulum, powstało wielkie zamieszanie i w samej świątyni Pańskiej rozległy się okrzyki: ,,Precz z nimi! Smierć im!‟ podczas gdy tłum zgromadzony na placu ryczał, gwizdał i czynił piekielny hałas. Salezyanie wracając do pomieszkania, musieli przechodzić przez ten plac, woleli zatem nie wychodzić wcale z kościoła i pozostali na klęczkach u stóp ołtarza, gotowi nawet uczynić ofiarę z życia, gdyby tak się Panu podobało. Wreszcie pan Muro, który w ciągu tych dni nie przestawał czuwać nad misyą Salezyańską, dowiedział się o nagłym wybuchu nienawiści ze strony ludności; pospieszył przeto do gubernatora i zmusił go do wysłania na miejsce wypadku znacznego oddziału policyi, która z trudem rozproszyła manifestantów. Przy każdej sposobności pan Muro bronił Salezyanów i wpływem swoim uzyskał, iż nie byli więcej wystawieni na gwałty i napaści rozszalałego tłumu.

Krótko po tem przykrem zajściu wsiadł z misyonarzami do powozu i objechał z nimi całe miasto, aby publicznie okazać, jakie względem nich żywił uczucia. Salezyanie mogli zatem obchodzić spokojnie i uroczyście dzień św. Józefa, stwierdzając przez to wdzięczność swoją dla Oblubieńca Najświętszej Panny, który ich ochronił w tak ciężkich niebezpieczeństwach. Po uciszeniu się tej burzy, apostolstwo ich w Paysandû rozwijało się szczęśliwie i błogie wydawało owoce.

Dopiero gdy się przekonał, iż niema się już czego obawiać, gdy już wszystko w ruch wprowadzone zostało, opuścił ks. Lasagna przyjaciół swoich i udał się do portu, aby powrócić do Villa Colon Sam komendant, wraz z oddziałem wojska, odwiózł go na pokład okrętu *Cosmos* w łodzi rządowej, na której powiewała chorągiew narodowa.

Tymczasem księża salezyańscy, którzy pozostali w tej ogromnej parafi, wzięli się z pośpiechem do nauczania katechizmu, przyciągając dziatwę drobnymi podarkami a przedewszystkiem swojem obejściem, pełnem słodyczy i miłości. Wspaniałość nabożeństwa, jako też piękna muzyka zaczęły przyciągać młodzież do kościoła, a misyonarze ułatwiali jej wszelkimi sposobami przystępowanie do Sakramentów świętych. Zaraz w pierwszym roku widziano też u Stołu Pańskiego wielu ludzi, którzy od dawna do kościoła nie chodzili. Gdy minęły święta Wielkanocne, nowy proboszcz ks. Allavena rozpoczął od razu zwiedzanie licznych wsi, które podlegały jego władzy duchownej. Poświęcił temu kilka miesięcy, w czasie których chrzcił, kazał, błogosławił związki małżeńskie, spełniał jednem słowem wszystkie obowiązki swego urzędu, przebywając pośród biedaków, którzy pilnują trzód i żyją jak dzicy ludzie w szałasach skleconych z błota i słomy, a nigdy nie widują kapłana i nie słyszą słowa Bożego. Ks. Lasagna w Montevideo powiadomiony był o wszystkiem, kierował, zachęcał misyonarzy w podjętych pracach i cieszył się, że tyle dobrego zdziałać umieją. W tym samym czasie doszła aż do Ameryki wiadomości o tem, że Ojciec św. Leon XIII. powierzył staraniom ks. Bosko trudne dzieło wystawienia w Rzymie, na pagórku Coelius, kościoła poświęconego Sercu Jezusowemu, do którego miał przylegać zakład dla biednej i opuszczonej dziatwy. Tym wspaniałym pomnikiem miało być uczczone wielkie serce

Piusa IX., a ks. Lasagna, jako dyrektor pierwszego kolegium nazwanego tem chwalebnem imieniem, zapragnął być jednym z pierwszych, którzy przyczynią się do dzieła i kosztem niemałej ofiary złożył drobną kwotę. Wręczoną ona została ks. Bosko w sam dzień jego imienin, 24go czerwca, i dobry Ojciec zapłakał z rozczulenia.

Tyle pracy i trudów mogło było podkopać zdrowie nawet najsilniejsze, a cóż dopiero mówić o biednym ks. Lasagni, którego wciąż trapiły wewnętrzne bóle? Z końcem maja zmuszony był poradzić się lekarzy i pomyśleć na seryo o jakiejś kuracyi. Ciężka i przykra operacya wydawała się nieodzowna, namówiono go zatem aby się udał do Europy, gdzie sławni chirurgowie mogli jej szczęśliwie dokonać. Brakowało tylko wyraźnego rozkazu inspektora. Otrzymawszy go, wsiadł ks. Lasagna na okręt ,,Umberto Primo'' 1go czerwca 1881 r. W ciągu morskiej podróży spostrzegł niebawem, iż jako jedyny ksiądz na pokładzie wzbudzał niechęć wielu pasażerów, których raziła jego sutanna. Pomimo tego prosił kapitana o pozwolenie odprawiania Mszy św. w salonie 1szej klasy, lecz odmówiono mu tej łaski, a był to znak widoczny, że otoczony był prądami przeciwnymi wszelkim uczuciom religijnym. Nie stracił jednak odwagi, a nie mogąc zgodzić się na to, aby tak długi czas obywać się bez tego, co stanowi treść i najwyższe szczęście w życiu kapłana, to jest bez spełniania bezkrwawej ofiary Mszy św., zaczął przemyśliwać nad tem, aby innymi sposobami dopiąć celu. Na tymże samym statku znajdowała się młoda Hiszpanka, która dzięki przymiotom swoim i wielkiej fortunie, od pierwszej chwili otoczona była gronem najświetniejszych pasażerów i niemały wpływ na nich wywierała. Nie uszło to bystremu wzrokowi ks. Lasagni, który w nadziei, iż za jej pośrednictwem zdoła otrzymać od kapitana żądane pozwolenie, usiłował zbliżyć się do niej. Nie udało się to w pierwszych dniach, gdyż z powodu morskiej choroby pani owa pozostawała w swojej kabinie, lecz jak tylko zdrowszą się uczuła, powróciła na pomost i spędzała tam długie godziny; nie opuszczało jej koło wielbicieli, do których zaliczał się także kapitan. Pierwszego wieczora ks. Lasagna, który upatrywał jakiej dobrej sposobności, znalazł się jakoby przypadkiem na jej drodze i życzył jej dobrej nocy. Nazajutrz młoda dama pierwsza powitała go z uszanowaniem, choć otoczona była ludźmi, którzy pogardliwie spoglądali na księdza. Następnie ks. Lasagna wybrawszy chwilę po temu, przechadzać się począł opodal towarzystwa i udawał, jakoby pogrążony był w myślach swoich i nie zwracał uwagi na to, co się około niego działo; ale spostrzegłszy go pani owa, poprosiła uprzejmie, aby się przyłączył do grona. Kapitan, pragnąc się jej przypodobać, odstąpił swoje własne krzesło, które ks. Lasagna przyjął z podziękowaniem, lecz w ciągu rozmowy zachował powagę i skromność, odzywając się rzadko a spokojnie i rozumnie. Zachowanie się jego uczyniło na wszystkich dobre wrażenie, a przedewszystkiem na młodej pani, która, zanim się rozeszli, wzięła go na bok zapytując, czy się czuje cierpiącym lub czy ma jakie zmartwienie. Ks. Lasagna wyznał, iż zły stan zdrowia jest przyczyną, dla której podróż przedsięwziął, ale pośpieszył się dodać, że największą przykrością dla niego było, iż nie mógł odprawiać Mszy św. w miesiącu czerwcu, i że nawet w sam dzień Serca Jezusowego będzie zapewne pozbawiony tej pociechy. Powiedział jeszcze, iż wie o kilku pasażerach, dla których byłoby szczęściem słuchać Mszy św., gdyby pozwolono mu ją odprawiać w jednym z salonów. Słowa jego znalazły echo w sercu Hiszpanki, która, choć światowa, była jednak dość pobożna, a znajdując się na słabym okręcie, pomiędzy niebem a wodą, odczuwała bardziej niż zwykle potrzebę Boskiej pomocy. Podjęła się zatem pomówić z kapitanem i otrzymała łatwo to, czego sługa Boży nie zdołał dla siebie uprosić. Już do końca tej morskiej przeprawy miał ks. Lasagna niewymowną pociechę odprawiania Mszy św., a elegancka dama słuchała jej zawsze z licznem gronem innych osób,

Przybył do Turynu w ostatnich dniach czerwca, osłabiony cierpieniem, lecz promieniejący radością, iż mógł znowu oglądać i uściskać ukochanego Ojca ks. Bosko. Był szczęśliwy, gdy mu zaczął zdawać sprawę z wszystkiego, co Opatrzność Boska zdziałała w Ameryce przez ręce jego synów i słyszeć z ust jego słowa takie, które, jak się wyrażał, ,,były jak ogień, który rozpala i jako światło, które drogę wskazuje.''

Zażywał więc miłego spoczynku w Oratoryum, otoczony w tem starem gnieździe, gdzie upłynęły jego młodzieńcze lata, dawnymi przełożonymi i przyjaciółmi, gdy zła wiadomość z Ameryki zasmuciła go głęboko. Ksiądz biskup Vera, który tak serdecznie przyjął go w Montevideo i przez całe sześć lat zastępował mu ojca, wspierając go dobrą radą i pomocą w każdej okoliczności, został tknięty apopleksyą w czasie wizyty pasterskiej w Pan de Arucar i skonał po kilku minutach. Śmierć jego pogrążyła w żal dyecezyan, Kościół i całą ojczyznę, a ks. Lasagna odczuł tę stratę boleśnie i zanosił modły do Pana, aby następca świątobliwego biskupa odznaczał się równie jak on gorliwością i cnotą, jako też szczerą przyjaźnią dla synów ks. Bosko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



W *Oleśnie* pożegnał się z tym światem nasz łaskawy dobrodziej **Franciszek Siedlaczek**. Zmarły okazał w swojem życiu, że miłował dzieło salezyańskie, albowiem wspierał nasz zakład w Oświęcimiu ofiarami, które będą ciągłą pamiątką dla tamtejszej świątyni M. B. Wspomożycielki. Niech mu Pan Bóg sowicie wynagrodzi za okazaną nam szczodrobliwość. Polecamy go przytem łaskawej pamięci wszystkich naszych Pomocników. — R. I. P.

Idzi Wiertelak z *Łąkocin* (W. Ks. Poznańskie) zmarł w Zakładzie salezyańskim w Oświęcimiu.

Balcerowicz Roch, — *Mroczenko*, Prusy Zachodnie.
Baum Adolf, — *Bobrek*, Galicya.
Bażant Wojciech, — *Żerniki*, W. Ks. Poznańskie.
Cebula Franciszka, — *Rydułtowy*, Górny Śląsk.
Domagała Rozalia, — *Trębaczów*, Górny Śląsk.
Flak Jadwiga, — *Konary*, W. Ks. Poznańskie.
X. Galla Antoni, proboszcz, — *Mszano*, Prus-Zachodnie.
Gębała Józef, — *Susiec*, Górny Śląsk.
Goluński Mateusz, — *Zimne Zdroje*, Prusy Zachodnie.
Jankowski Józef — *Tousłogłowy*, Galicya.
Klima Baltazar, — *Kopciowice*, Górny Śląsk.
X. Krępeć Maciej, kanonik. — *Poznań*.
Kucer Nepomucena, — *Kostrzyn*, Wielkie Ks. Poznańskie.
Kulikowska Petronela, — *Ostapkowce*, Galicya.
Kwaśniewska Władysława, — *Bochum*, Westfalia.
Lassok Marya, — *Świętochłowice*, Górny Śląsk.
Łęgowski Józef, — *Wielkie Radowiska*, Prusy Zachodnie.
Maciejewska Bronisława, — *Poznań*.
Majchrzak Józefa, — *Bieżyn*, W. Ks. Poznańskie.
Majewski Franciszek, — *Żychlewo*, W. Ks. Poznańskie.
Matuszewska Petronela, — *Mikołajów*, Galicya.
Mrowińska Maryanna, — *Horde*, Westfalia.
Nierzwicki Franciszek, — *Więckowy*, Prusy Zachodnie.
Nowakowski Teodor, — *Beremiany*, Galicya.
Ochodek Paweł, — *Łazy*, Śląsk austryacki.
Pawłaczek Jan, — *Krzywczyce*, Galicya.
Toman Anna, — *Obszar-Huty* Galicya.
Dr. Warmiński St., — *Bydgoszcz*, W. Ks. Poznańskie.
Zmuda Ignacy, — *Piaski*, W. Ks. Poznańskie.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: Robert Eckert.

2. **Korrespondenci**; są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (*miesięcznie* lub *rocznie*) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku**, lub X. dyrektora *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**.

Korrespondenci są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko 5 *fenygów* (5 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **rocznie**.

3. **Dobrodzieje**; nazywają się tak członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach *i. t. p.*).

Ci członkowie, którzy *rocznie* złożą 300 *franków* (= 240 *marek*, 300 *koron*, 110 *rubli*), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki* **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w *programie* Zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 *franków* (= 640 *marek*, 800 *koron*, 300 *rubli*) ma prawo przysłać do Zakładu **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w Zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.

*
* *

Korzyści duchowne. — 1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem *szczególniejsze błogosławieństwo* Ojca św., który **Związek** ten z całego serca poleca i błogosławi.

Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej doniosłości. *Nie można* bowiem (powtarzamy za św. Wincentym a Paulo jeszcze raz) *dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*) jak np. w **Oświęcimiu** *), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swymi dobrodziejami odmawiają.

3. Członkowie **Związku** biorą udział w *korzyści duchownej* ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej w *zasłudze*, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).

4. Z niewyczerpanej dobroci Ojca św., Piusa IX, który **Związek** niniejszy pobłogosławił i osobnem *brewe* z dnia 9go maja 1876 r. zatwierdził, mogą wszyscy

*) W *Ustawach* dla **Pomocników salezyańskich** czytamy (*str.* 39): „*Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.*“

Adres do **Oświęcimia** jest następujący:

Austrya
Oesterreich.

Wielebny X. Dyrektor
Zakładu X. Bosko
Oświęcim
Galicya.

członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, zyskać: a) *Odpust zupełny* w godzinę śmierci; b) *Odpust zupełny* raz na miesiąc, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół odwiedzą i tam na intencyę Ojca św. się pomodlą. Odpust ten mogą ofiarować za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące; c) *wszystkie odpusty* Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne, jak i cząstkowe; d) *wszystkie odpusty*, jakich Tercyarze franciszkańscy dostępują we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, mogą członkowie **Związku** zyskać w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży Zgromadzenia salezyańskiego.

UWAGI.

1. W każdem mieście, miasteczku lub wiosce, nie brak osób dobrej woli, które na cel powyższy mogą ofiarować 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **miesięcznie**, lub 1 *markę*, (1 *koronę*, 1/2 *rubla*) **rocznie:** wszystko zależy od tego, by osoby te wynaleźć, przedstawić im ważność i świętość **Związku**, zapoznać z korzyściami duchownemi, jakie z nim są połączone, a następnie nakłonić je do przystąpienia.

Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Szanownym **Pomocnikom** i **Pomocnicom**, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają.

2. Wszystkim tym członkom, którzy ofiarują 300, albo 800. lub więcej franków, prześle nasz główny Przełożony dyplom, jako **Dobrodziejom** Związku.

Korrespondentów naszych upraszamy, ażeby znalazłszy podobnych Dobrodziejów, lub Dobrodziejki, o tem niezwłocznie Przełożonemu głównemu donieśli.

3. W razie, gdyby tacy **Dobrodzieje** nie mieli nikogo, któregoby na tak zwanego *Figlio di Maria SS. Ausiliatrice* (młodzieńca w dojrzalszym wieku) przedstawić mogli, natenczas uczyni to Przełożony **Związku**, albo X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**, do którego i tak corocznie wiele bardzo zgłasza się o przyjęcie, dobrej woli i odpowiednich zdolności, lecz *ubogiej* młodzieży. Młodzieniec taki zobowiąże się przez całe swe życie modlić się za Dobroczyńcą, który mu jałmużną swoją i odbycie nauk przygotowawczych i dostąpienie godności kapłańskiej ułatwił.

4. By zostać Korrespondentem **Związku**, wystarczy zebrać jałmużnę od *dwunastu* członków; tuszymy sobie jednakże, że jeden i ten sam **Korrespondent** w danym razie potrafi pozyskać więcej, niż jednę *dwunastkę* nowych członków **Związku**.

5. Zwracamy uwagę na to, ażeby zawsze pisać **wyraźnie** imię i nazwisko ofiarodawcy na spisie załączonym i przesłać takowy do **Turynu**, albo do **Oświęcimia**; wszyscy bowiem członkowie **Związku** będą zapisani do osobnych ksiąg, te zaś przechowamy w naszem archiwum.

Poleca się również **Korrespondentom**, ażeby ofiary *miesięczne* ściągali od swoich członków i notowali *regularnie*.

6. Gdy **Korrespondent** lub **Korrespondentka** wypełnili już kartę wpisową (*spis*) w całości, lub tylko w części, albo gdy nie spodziewają się tak prędko jej wypełnić, w takim razie prosimy ich, ażeby nam ją przysłali pocztą, *zaopatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres*. Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo *w liście rekomendowanym*, albo też *przekazem pocztowym*.

7. Jeżeliby kto z **Korrespondentów** lub **Korrespondentek** miał do wypełnienia więcej, niż *jedną* kartę wpisową i potrzebował ich jeszcze kilka, to nie tylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy **Przenajświętszą Wspomożycielkę**, by w nagrodę tej jego gorliwości szczególniejsze dlań u Pana Boga wyjednała łaski i dobrodziejstwa.

8. Pełni nadziei, że trzeci ten **Związek** salezyański zwłaszcza w **ziemiach polskich** znajdzie gorliwych **Członków** i **Korrespondentów**, błagamy gorąco Wszechmocnego Boga, za przyczyną **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, by zesłać na nich raczył jak najobfitsze łaski i błogosławieństwa niebieskie.